Rok III. Grudzień 1930. Nr. 9-10.



Trzy Korony w zimie. Fot. Wł. Miedniak.

NA TROPIE



Hasło dnia dzisiejszego.

Czy istnieje drugie Państwo, któreby znajdowało się w takiem samem położeniu, jak Polska?

Z jednej strony Sowiety, ogrom steroryzowanych miljonów z potężną armją, świetnie wyekwipowaną, z drugiej Niemcy i groźna ich żądza odwetu.

Kto wie, czy dzisiejsze lata pokoju nie są policzone.

Kto wie, czy nie będziemy gorzko żałować każdej chwili straconej, niewykorzystanej, by się wzmocnić, rozbudować, skrzepnąć i spotężnieć.

Mocy nabieramy z dniem każdym. Spójrzcie tylko uważnie dokoła i zauważycie, jak wiele prac podejmuje się dziś tylko dlatego, że jesteśmy silni i możemy sobie pozwolić już na nie. Wniknijcie w przyczyny, a stwierdzicie, że wiele zagadnień rozwiązuje się dziś, bo już nas stać na takie postawienie sprawy, jakiej pragnęliśmy.

Wymagać musimy od siebie coraz to więcej. Więcej energji, więcej charakterów tęgich, sił moralnych i wartości etycznych — karności społecznej i spotęgowania zaufania wzajemnego — tego zaufania, które wyraża się nie w słowach, ale w czynach.

Wznawiamy w r. b. „Hasło dnia dzisiejszego". W tych krótkich rozważaniach, kładł będę nacisk na te tematy wiecznie żywe i ciągle aktualne.

A z konkretnych spraw zwrócę dziś jeszcze uwagę na to, że w grudniu przypadł międzynarodowy dzień oszczędności i dnie przeciwgruźlicze. Problemy obydwa dla nas ważne podwójnie: zamało mamy pieniędzy, a gruźlica szerzy się zastraszająco. Czy pomyśleliście o tem i co zdziałaliście?

Ze świata skautowego.

THE GIRL GUIDE CENTRE W SZWAJCARJI. Na zebraniu Komitetu Międzynarodowego (Comite Mondial) w Hadze w roku 1929 powstał projekt stworzenia międzynarodowej szkoły dla skautek. Mrs. J. Storrow, wiceprzewodnicząca skautek Stanów Zjednoczonych oraz przewodnicząca Międzynarodowego Komitetu Skautek zaofiarowała fundusze, potrzebne do zakupienia odpowiedniej działki gruntu w Szwajcarji oraz zbudowania domu i zaopatrzenia szkoły w niezbędne umeblowanie. Do lipca rb. wykonane zostały plany domu, rozpoczęto również poszukiwania odpowiedniego terenu, co nie jest rzeczą tak łatwą jakby się zdawało, gdyż teren nie może być położony zbyt wysoko — ze względu na temperaturę, musi posiadać przestrzenie niezbyt strome na południowym stoku góry, zasłonięte od wiatru, odpowiednie dla rozbicia paru obozów, a w pobliżu dobre tereny narciarskie na północnych zboczach (wobec silnej operacji słonecznej południowe stoki są b. śliskie i niebezpieczne dla początkujących narciarzy). Mile widziane byłoby również w niedalekiej okolicy jezioro, dostępne dla kąpieli (o pływaniu niema mowy — bo większość jezior w Szwajcarji ma temperaturę wody zbyt niską). Pozatem nowy domek Szkoły Skautowej powinien się znajdować niedaleko głównych linji kolejowych, ale nie blisko głównych szlaków turystycznych, ze względu na prace harcerskie i ceny żywności. Dotychczas znaleziono 4 objekty, rozmiaru 900 do 1200 m², położone na wysokości 900 do 1200 metrów nad poziomem morza. Domek ma stanąć w ciągu lata. Komitet Budowy podał na tegorocznej Instruktorskiej Żeńskiej Konferencji Międzynarodowej w Foxlease (Anglja) sprawozdanie ze swej działalności, poczem uczestniczki Konferencji podawały swoją opinję co do położenia i rozmiarów domu. Główny budynek projektowany jest na 30 osób, obok ma stanąć schronisko, w którem można będzie zamawiać noclegi na siennikach po cenach bardzo przystępnych. Na zapytanie ile mniejwięcej skautek wybiera się w najbliższym sezonie zimowym do Szwajcarji — W. Brytanja zgłosiła 444 druhny, Holandja 20 druhny, Belgja 15 druhen (choć zwykle blisko 20 druhen bywa w sezonie zimowym w Szwajcarji), Polska 3—4 druhen. Inne kraje nie obiecują sobie odwiedzić Szwajcarji w tym roku ze względu na wysoką walutę tego kraju.

SKAUT CZESKI — Miroslav Knejči Koštany u Teplic 213 — prosił w czasie pobytu w Czeskiej Leśnej Szkole dha Kapiszewskiego, by zwrócił się do polskich harcerzy z prośbą, by któryś ze starszych drużynowych nawiązał z nim korespondecję. — Kto napisze?

ODPRAWA DRUŻYNOWYCH I HUFCOWYCH H. P. W CZECHOSŁOWACJI odbyła się w niedzielę, dnia 30 listopada br. w polskiem gimnazjum w Orłowej. Na program odprawy złożyły się: udział w nabożeństwie w auli, zagajenie, sprawozdanie hufcowych i drużynowych z pracy, referat o 100 rocznicy powstania listopadowego, odczyt z obrazami świetlnemi o Arturze Grottgerze, wnioski i życzenia. Na odprawę przybyli prawie wszyscy kierownicy drużyn harcerskich, porozrzucanych po Śląsku i Morawach. Podobne odprawy, które szkolą poniekąd drużynowych i dają pogląd na całokształt pracy harcerskiej, urządza się co miesiąc. Następna odprawa odbędzie się w grudniu. Jako ostatnia przed Świętami, połączona będzie z opłatkiem harcerskim. H. P. C. M. liczy obecnie 25 drużyn. Niedawno powstała nowa drużyna w Niemieckiej Lutyni. Kom.

UKRAIŃSCY SKAUCI - EMIGRANCI w CZECHOSŁOWACJI rozesłali do wszystkich organizacyj skautowych protest przeciwko rozwiązaniu „Płasta" w Małopolsce Wsch. i akcji pacyfikacyjnej władz polskich. Protest ten spotkał się z należytą odprawą Międzynar. Biura Skaut. Naczelnictwo wysyła organizacjom, które protest powyższy otrzymały wyjaśnienie powodów, dla których „Płast" została rozwiązany.

NOWA ORGANIZACJA SKAUTOWA: „Boy Skouts Guatemaltecos" zwróciła się do Biura Międzynarodowego z prośbą o przyjęcie w poczet organizacji Baden-Powellowskich.

NACZELNA SKAUTKA, LADY B. POWELL rozesłała następujące życzenia: „Wesołych Świąt wszystkim skautkom i szczęśliwego Nowego Roku, pełnego dobrych obozów.

Skaut Naczelny i ja spodziewamy się niezwykle ciekawych przygód w Nowym Roku, gdyż mamy odwiedzić naszych braci skautów w Nowej Zelandji, Australji i Południow. Afryce. Bardzo wiele obiecujemy sobie po tej podróży.

Od czasu Jamboree czujemy, że mamy tylu przyjaciół we wszystkich odległych miejscach i miło nam będzie powiedzieć im wszystkim, iż od czasu pamiętnego Jamboree nasi skauci wzrośli ilościowo i podnieśli się duchowo i zdaje nam się, że tak samo jest na całym świecie.

Mam wrażenie, że dużo mil, będę miała za sobą, zanim znowu prześlę Wam nowe życzenia świąteczne".

KSIĘŻNICZKA ILEANA, siostra króla Karola stanęła na czele rumuńskich skautek. Przed objęciem najwyższej funkcji złożyła na ręce Archimandryty prowosławnego przysięgę i otrzymała od niego błogosławieństwo.

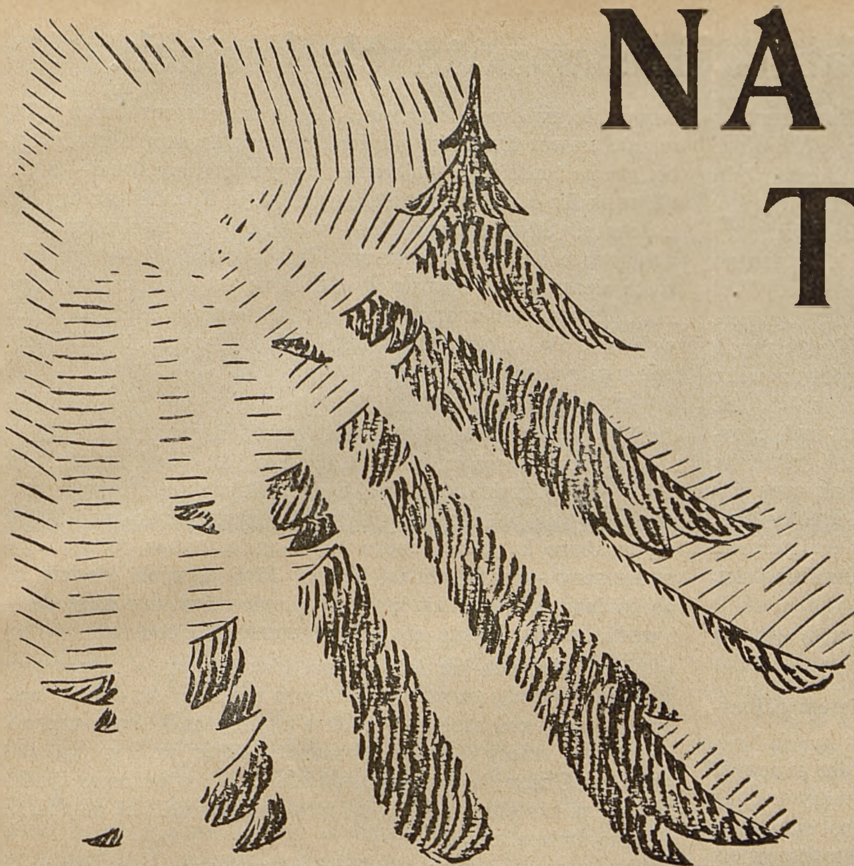
UNSER WEG pismo skautów austrjackich od 1-go stycznia 1931 r. staje się równocześnie organem 5-ciu organizacji skautowych niemieckich, oraz organizacji skautów niemieckich w Czechosłowacji. Jest to pierwszy krok do zjednoczenia wszystkich skautów niemieckich — pracujących na terenie różnych państw w jeden wielki związek.

ZLOT NARODOWY BUŁGARSKI odbędzie się w b. r.

NAPŁYWU GOŚCI ZAGRANICZNYCH Skautów należy się spodziewać w związku ze świętami skautów słowiańskich w Pradze i we Lwowie. Nie jest wykluczone przybycie do Polski Gen. B. Powella.

PROBLEM JAKIEGO SZTANDARU mają używać harcerze polscy we Francji jest przedmiotem rozmów odnośnych władz.

PRZY RATOWANI RANNYCH w czasie walk w Brazylji skauci oddali duże usługi.



NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

POD REDAKCJĄ MARJANA WIERZBIAŃSKIEGO

ROK III. CENA 1.— ZŁ

KATOWICE

GRUDZIEŃ NR. 9—10

H. Karszniewiczówna.

U ŻŁÓBKA.

Takiś sam: biedny i mały,
Jak wtedy,
Gdy Ci pastuszkowie spiewali
Nieuczone kolędy . . .

Tak samo cudu porą
Anieli do stajni zlecą —
I w glorję bóstwa ubiorą
Dolę człowieka — —

I — jak przed wieki — jak codzień
To nas najbardziej wzruszy
Że cud Cię rodzi
W każdej, najmniejszej duszy!

Że swym błękitnym uśmiechem
Drogę nam do Cię prościsz,
Idąc przełamać grzechy
Przeczystem opłatkiem Miłości!

Święta Bożego Narodzenia już u drzwi — wkrótce zabłyśnie na ciemnem niebie srebrzysta gwiazda. To ta sama, co niegdyś przed wiekami zwiastunką była Dobrej Nowiny, co do stajenki przywiodła ubogich pastuszków, królów i mędrców. I dziś jak przed wiekami blask jej radością i otuchą napełni serca.

Skupią się w rodzinnem gronie wszyscy sobie bliscy, by przełamawszy się opłatkiem złożyć sobie życzenia. A że i my, Redakcja i Czytelnicy Na Tropie stanowią jedną gromadę wspólnym ożywioną duchem i naszych życzeń zabraknąć nie może w tej chwili uroczystej. — Przesyłamy je Wam wszystkim jak najlepsze, najserdeczniejsze

Redakcja Na Tropie.

Święta Bożego Narodzenia w różnych krajach.

Święta Bożego Narodzenia na całym świecie obchodzone są bardzo uroczyście, ale chyba najuroczyściej u nas. W Polsce mamy wiele pięknych i tradycyjnych zwyczajów. Nastrój, jaki towarzyszy przy łamaniu się opłatkiem przed wieczerzą wigilijną, jest tylko naszym zwyczajem, tak drogim sercu każdego Polaka. W wielu domach pod obrusem rozrzuca się siano na pamiątkę, że Dzieciątko Jezus narodziło się w stajence. Niektórzy po skończonej wieczerzy wyciągają sobie po źdźble siana i z tego wróżą, jak długie będzie ich życie. W gościnnych polskich domach przy nakrywaniu do stołu zostawiają zawsze jedno nakrycie nadliczbowe dla nieoczekiwanego gościa lub podróżnego. Z jakiem to upragnieniem czekają nasi mali przyjaciele dnia Gwiazdki. Gdy pierwsza gwiazda zabłyśnie na niebie na pamiątkę gwiazdy betleemskiej w wielu domach zasiadają do wilji, a po skończonej wieczerzy, która według tradycji powinna się składać z dwunastu potraw, następuje chwila tak upragniona przez dziatwę rozdawania podarków i choinka, przyczem starsi i dzieci śpewają kolędy.

Trzeba przyznać, że żaden naród na świecie nie ma tak wielu i tak pięknych kolęd jak Polska.

Wieczód wigilijny jest na całym świecie świętem najbardziej rodzinnem, oraz świętem dzieci.

Przejdźmy teraz do **Anglji** gdzie również bardzo uroczyście to święto obchodzą. Tam jednak nie ma wieczerzy tak jak u nas w wilję. Dopiero 25-go grudnia w południe jest specjalnie uroczysty obiad — stół ubrany jest zazwyczaj ostrokrzewiem i jemiołą — a kończący się tradycyjnym angielskim plum pudingiem. Dzieci z 24 na 25 grudnia wieszają swoje pończoszki (wyszukując jak najdłuższe) na framudze łóżka. Na drugi dzień rano w pończoszkach znajdują podarunki.

W **Szwecji** tradycja potraw w ten dzień podawanych sięga bardzo daleko bo aż do czasów pogańskich. W staroświeckich domach Wilja odbywa się w wielkiej kuchni, którą się zamienia na jadalnię — dekoruje się kwiatami i mnóstwem świec. Rodzina, dzieci, goście oraz służba, wszyscy zasiadają przy wspólnym stole.

W **Norwegji** zachowało się dużo zwyczajów, sięgających pogańskich czasów. Sama nazwa świąt Bożego Narodzenia „jul" oznaczała w przedhistorycznych czasach ofiary, składane bogom na przełomie zimowym. Ludzie bali się wówczas bogów, w szczególności w tej najciemniejszej porze roku, to też składano bogom w ofierze ciasta przeróżne, a na „jul" zabijano na ich cześć wieprza; zwyczaj ten zachował się dotychczas, ale o tyle zmieniony, że w każdym domu norweskim podaje się do stołu w pierwszy dzień świąt — wieprzowinę. W wigilję obowiązuje post, tak jak u nas. Po wsiach do dziś dnia zachował się zwyczaj stawiania w stodole dobrej porcji jadła dla ducha gór, t. zw. „nisse". Jeśli w wigilję Bożego Narodzenia „nisse" zastanie w stodole po odrobince nawet tych samych potraw, któremi gospodarze obdzielają swoją rodzinę — szczęście będzie sprzyjało temu domowi przez cały rok. Zboże świetnie się obrodzi, konie będą tłuste i błyszczące, a owce będą miały po parze jagniątek. Ale jeżeli mu pożałują jadła — to wtedy spali się stodoła, prosięta i cielęta się pochorują, a krowy będą dawały niedobre mleko. Przed mniej więcej 50-ciu laty ludzie wiejscy święcie wierzyli w złe i dobre duchy, ale nawet teraz w wieku radja dzieci jeszcze bardzo chętnie idą korowodem do stodoły z jedzeniem dla „julinisse", bo „julinisse" zastępuje dzieciom norweskim naszego św. Mikołaja. W wigilję Bożego Narodzenia konie i bydło, wogóle wszystkie zwierzęta domowe, dostają wyjątkowo dobre pożywienie, nawet dla ptaków stawia się w polu snopki zboża, zatknięte na żerdziach. Najbiedniejszy nawet gospodarz — nigdy nie zaniedbuje tego zwyczaju, bo w Świętą Noc nikt głodny być nie może. Śliczny to widok — te stada różnorodnego ptactwa zlatującego się w ośnieżonem polu na ucztę. Nawet po miastach nieraz ludzie sypią w tym dniu za okna ziarno dla ptaszków. Dobrze nam znany zwyczaj zostawienie jednego nakrycia wolnego, dla „niespodziewanego gościa" pozostaje w bliskim związku z temi tradycjami.

W **Danji** cała rodzina udaje się o godzinie 5 po południu dnia 24-go grudnia do kościoła na nabożeństwo, które odbywa się bardzo uroczyście. O godzinie 6.30 jest obiad. Menu tego obiadu jest jednakowe w całej Danji. Składa się z zupy z ryżu, pieczonej gęsi nadziewanej jabłkami i śliwkami, do tego podaje się smażone kartofle i czerwoną kapustę, potem różnego gatunku sery — winogrona i kawę. 25-go grudnia kładzie się do pudingu cały migdał; kto go dostanie o rzymuje nagrodę — i wróżą mu że będzie szczęśliwy przez cały ten rok.

W **Niemczech** już Adwent ma również swoje charakterystyczne zwyczaje: w pokoju jadalnym zawiesza się dokoła lampy, wiszącej nad stołem wianek z choiny, na którym umieszczone są cztery świece, przedstawiające cztery tygodnie Adwentu. Przez pierwszy tydzień palą się co wieczór wszystkie świece, w następnym już tylko trzy i tak co tydzień zapala się o jedną świecę mniej.

Naokoło choinki stoją małe stoliczki, których jest tyle co osób w domu. Nawet i służba ma swoje stoliczki. Na nich każdy odnajduje swoje świąteczne podarunki. Śpiewa się potem kolędy.

W **Rosji** wśród ludu istnieje zwyczaj, że nie powinno się wcale siadać, przez cały dzień, dopiero aż zabłyśnie pierwsza gwiazda na niebie. Wtedy dopiero zasiadają wszyscy do stołu. Tradycyjną ich potrawą jest „kutja", którą i u nas na Wołyniu jadają, jest to pszenica, rozmoczona i utarta z miodem i orzechami. Przy jedzeniu kutji następuje wróżenie; każdy z obecnych rzuca garść kutji o sufit, o ile duża garść kutji przylgnie do sufitu, oznacza to powodzenie w następnym roku. Oczywiście wróżby takie są przyjęte tylko u ludu ruskiego.

We **Francji** niema wilji, dopiero o północy obiad — „Reveillon". Dzieci zaś z 24 na 25-ty wystawiają do kominka swoje pantofelki, które nazajutrz znajdują napełnione prezentami. Pasterka we Francji tak jak u nas odbywa się bardzo uroczyście.

A teraz zajrzyjmy na drugą półkulę — **do Ameryki Północnej** — jak w Stanach Zjednoczonych obchodzą te święta. Tam do dzieci 24 grudnia wieczorem lub 25-go rano przychodzi nasz dobry znajomy, Święty Mikołaj. Ponieważ w Polsce jest On zajęty 6 grudnia całą zgrają grzecznych i niegrzecznych dzieciaków, więc do Ameryki zaledwie zdąży na święta Bożego Narodzenia. Amerykańskie dzieci są może praktyczniejsze od naszych, bo te co umieją pisać, wysyłają listy do Świętego Mikołaja, prosząc go o to, czego najbardziej pragną, a listy adresują poprostu: „Do Św. Mikołaja w niebie". W niektórych domach amerykańskich panuje zwyczaj angielski wywieszania pończoszek. Pewna mała a sprytna Amerykanka wzięła się na taki sposób, że wybrała swoje najdłuższe pończoszki i wywieszała je przez trzy wieczory z rzędu. W ciągu dwóch dni ku swojej radości znajdywała pończoszki napełnione zabawkami i łakociami, ale na trzeci dzień było już tego Św. Mikołajowi za wiele i pończoszka została pusta! **W. R.**



TRADYCJE

Słowo tradycja, z którem tak często spotykamy się w książkach i w życiu, pochodzi zapewne od łacińskiego wyrazu „tradere“, co znaczy podawać, przekazywać. I rzeczywiście, gdy zastanawiamy się czem są tradycje zrozumiemy, że to one właśnie w znacznej mierze przekazują nam duchowy dorobek minionych pokoleń.

Wiemy z nauki szkolnej i nawet z własnej, codziennej obserwacji, że nic w przyrodzie nie ginie, że materja tylko swe formy przekształca przedziwnie według praw nią rządzących. Czyżby bezpowrotnie przemijać miało to, co choć niematerjalne jest największą wartością naszego życia i najpiękniejszym jego dorobkiem? Czyżby wraz z wymierającem pokoleniem ginęło to, co było jego duchową atmosferą i wykwitem jego ludzkiego życia? Czyżby nieśmiertelny duch ludzki nie pozostawił po swej ziemskiej wędrówce nic dla tych co ją dopiero rozpoczęli lub kiedyś rozpoczną?

Ach nie — wiemy przecież tak wiele o tych, co byli przed nami, uczy nas o nich historja, mówią na każdym kroku zdobycze wiedzy, pracy, twórczego ich wysiłku, z którego dziś korzystamy — nie błądzimy już jak niegdyś w mrokach niewiedzy, ciemnoty, zabobonu — wielowiekowy trud naszych przodków utorował nam drogę do prawdy; naszym obowiązkiem nie cofać się, nie błądzić, lecz dążyć dalej naprzód wytkniętemi przez nich szlakami.

Mówi nam historja o sławnych wojownikach i zdobywcach, o rycerzach i bohaterach; uczymy się o wielkich wynalazcach, odkrywcach, dzięki którym tak bardzo zmieniły się warunki ludzkiego życia, czcimy pamięć uczonych i filozofów co myśl ludzką na nowe skierowali tory. Rysują się nam oni w mrokach przeszłości jak spiżowe postacie z posągów, któremi dzisiaj utrwalamy pamięć o nich. Dobrze przecież wiemy co mamy do zawdzięczenia wysiłkom ich twórczego ducha.

Lecz wszak nie wszystkim danem było zabłysnąć genjuszem myśli, potęgą woli, ofiarą poświęcenia; to tylko jednostki zapisały swe imiona złotemi literami na kartach historji, jednostki z pośród miljonów tych, co nas poprzedzili.

A przecież i tamte bezimienne rzesze życiem swem pisały historję narodów i ludzkości; przecież, choć w innych zewnętrznie warunkach i tamci z przed wieków mieli niegdyś, jak my teraz swój „dzień dzisiejszy“, mieli swe żywe radości, smutki, tęsknoty, cierpienia. Życie ich miało pewne formy, przejawiało się w zwyczajach i obrzędach i tworzyło wokół nich specjalną dla danej epoki atmosferę duchową. W tej atmosferze będącej wynikiem ich żywotności wyrastały ich dzieci dorzucając nowe wartości do już istniejących. Nie zrywał się więc łańcuch wytworzony przez myśli, uczucia i przejawy życia jakiemi się one wyrażały w jednem pokoleniu, lecz chodząc z rodziców na dzieci przez wieki całe tworzył kościec duchowy naszego życia, naszą kulturę, wszystko to, co składa się na nasz obraz dzisiejszy, a co wydaje nam się tak oczywiste i konieczne jak powietrze, którem oddychamy. O nie sądźmy, że bylibyśmy dziś tem, czem jesteśmy, gdyby nie wieki całe naszej przeszłości, gdyby nie miljony istnień przed nami, gdyby nie dążenia, walki i przeżycia naszych przodków.

Oni to życiem swojem i wszystkiem co się na nie składało budowali gmach duchowy, w którym my, współcześni żyjemy i do którego mamy obowiązek dołożyć naszą cegiełkę. Jak poznać jednak ten dorobek przeszłości, jak uszanować go, jak pomnożyć zamiast utracić?

Poszukajmy w nas samych — czyż przeszłość i dla nas niema już wspomnień, czyż nie daje nam ich życie od chwili, gdy tylko pamiętać możemy. Dom rodzinny daje je nam przedewszystkiem i często najsilniejsze, tam poznajemy pierwsze formy życia, stamtąd czerpiemy moc na wiele późniejszych dni. Jakżeż święte wydają się nam wspomnienia i zwyczaje domu rodzinnego, wtedy zwłaszcza, gdy go już opuścić wypadnie. I tak w życie wchodzimy już z pewnemi tradycjami, tradycjami przekazanemi nam przez naszych rodziców. Oni też niegdyś przed laty zaczerpnęli tych skarbów z zapasu swych ojców i tak trwa ten łańcuch przez wieki całe. Czyż może dziecko nie szanować tradycji swego domu rodzinnego, czyż nie są mu one drogie zanim sobie z tego wogóle zda sprawę?

Dziecko wyrasta — już nietylko najbliższa rodzina jest jego otoczeniem i nie tylko jej atmosfera służy mu za duchowy pokarm. Wchodzi w życie gromadne, społeczne, poznaje przeszłość ziemi, na której żyje i wchłania w siebie tradycję narodowe. One to przedewszystkiem po tradycjach domu rodzinnego kształtują młodą duszę.

Ach wiemy dobrze wszyscy czem jest dla nas wszystko co z przeszłości stało się teraźniejszością, co świadczy o zbiorowem życiu duchowem narodu naszego, wiemy że tej przeszłości zapomnieć ani wyrzec się nie można, tak jak nie można się wyrzec swoich rodziców.

A przeszłość ta tak droga sercom polskim najprościej, najczęściej właśnie tradycjami do nas przemawia.

Tradycje te to nie przebrzmiałe pamiątki przeszłości, to siła nasza, to duch naszych przodków który w tej formie nam się objawia i którego zapomnieć, ani się wyprzeć nie wolno. Bo z przeszłości naszej my sami powstaliśmy i tylko z nią w przyszłości możemy dążyć. Dlatego kochajmy i szanujmy tradycje — starajmy się zrozumieć je, wniknąć w ich ducha a wtedy pojmiemy i formę. Teraz w okresie Świąt Bożego Narodzenia, w okresie tych Świąt Miłości i Pokoju, Świąt życia rodzinnego związanych z naszą przeszłością tyloma pięknemi tradycjami pamiętajmy, by zachować je wszystkie, a zachowując i napełniając nowem życiem okazać, że jesteśmy godnymi spadkobiercami spuścizny naszych przodków.

J. M. A.



Rozdział I.

— A co?! Jakie te nasze psy są mądre! Jakie strasznie mądre! Czy widziałeś w życiu coś podobnego? Jak okrążały. Jak zabiegały. Topsy z prawej!... Lupus z lewej!.. I chcąc, nie chcąc ta hołota musiała zawrócić... Człowiek, lepiej by nie zrozumiał o co nam chodziło! wykrzykiwał dziesięcioletni Julek, rzucając się zmęczony na trawę.

Po długiej gonitwie udało mu się wraz z kuzynem zapędzić z powrotem w ogrodzenie rozbiegane, spłoszone źrebięta, do czego walnie przyczyniły się oba ulubione psy, samorzutnie przybyłe z dziedzińca z pomocą.

— Rzeczywiście.. strasznie mądre... co prawda, to prawda... potakiwał zadyszany Władek, łapiąc z trudem dech. — Bez nich nigdy nie dalibyśmy sobie rady...

— I tatuś dałby nam, no! dokończył Julek, trąc płową czuprynę jaśniejszą od jego opalonej twarzy. Ucieczkę źrebaków bowiem spowodowali mimowolnie oni sami puszczając na okólniku źrebięcym latawca. Z powodu słabego wiatru latawiec opadł, ogonem oplątając złośliwie ogon jednego źrebaka, a szyję drugiego. Spłoszone źróbki przesadziły płot i poszły na przełaj w pole.

Leżące opodal chłopców oba psy, Topsy i Lupus młóciły wesoło ogonami trawę słysząc te pochwały i zerkały na siebie wzajemnie wesoło choć pobłażliwie. Wielka mi mądrość! Zrozumieć, że źrebaki trzeba zapędzić z powrotem! Byle kundel to potrafi. Co za porównanie z tyloma inymi czynami za które ich nikt nie pochwalił — przeciwnie; naprzykład owe wyłowienie z wielkiej kadzi ryb przygotowanych na wilję, lub wściekły pościg za motocyklistą, dognanie go i przychwycenie za nogę?! Ileż dowodów szybkości, rozumu, przemyślności, daje pies na każdym kroku, a ludzie nie spostrzegają tego wcale. Potem chwalą za jakiś drobiazg bez znaczenia, za a, b, c, psiej umiejętności.

Różowe płaty ozorów latały na wietrze, szybko coraz szybciej, spływając potem i śliną. Chwilami oba psy przymykały oczy i paszcze, lecz wnet, nie dość jeszcze ochłodzone rozpoczynały wachlować się językiem na nowo, dysząc przytem ciężko i prawidłowo jak motor.

Lupus był to długi sprężysty zaledwie półtoraroczny wilczur. Pod pięknem puszystem futrem grały wypukłe mięśnie. Ze spiczastego pyska, z błyszczących oczu, wyzierały zuchwałość, wesołość i spryt Przyjaciel jego i nieodstępny towarzysz Topsy, stanowił z nim żywe przeciwieństwo: Był to francuski półbuldog gruby i kwadratowy o komicznej mordzie murzyńskiej maszkary, wielkich sterczących sztywno uszach nietoperza i krótkiej, moręgowatej sierści. Wystające kły, odcinające się lśniąco na atramentowo-czarnej wardze nadawały mu wygląd groźny, nie licujący zgoła z jego lękliwem i łagodnem usposobieniem. Oczy miał wyjątkowo piękne. omal ludzkie. Podziwiał pełną odwagi inicjatywę Lupusa, którego jak mógł starał się naśladować i ubóstwiał swoich panów.

Chłopcy i psy leżeli nad brzegiem wąwozu, obrosłego gęsto tarniną, jeżynami i głogiem. Na samym dole, niewidzialny w gęstwinie ciurkał i pluskał potoczek. Powyżej słały się korony starych, rosnących na zboczu drzew. Poplątane ich korzenie obmyte, częściowo obwiane z ziemi wysterczały ze stoku jak wszczepione zawzięcie w grunt pazury. Wiatr zbyt słaby dla latawca, przecie wyraźny porywał pierwsze żółkniejące liście niósł je na drugą stronę wąwozu. Julek wyciągnął się na wznak podkładając ręce pod głowę i zapatrzył się w prześwietlone modrością powietrze.

— Już tylko tydzień do wyjazdu.. szepnął w zamyśleniu.

— Masz stracha przed gimnazjum? zagadnął starszy o dwa lata Władek.

— Jeszcze czego! Stracha!? Ani mi się śni! Trochę mi tylko przykro, że to tak daleko, i żal mi naszej szkoły.

— Thi! wielka mi szkoła! powszechna!

— To co, że powszechna? odparł Julek urażony. Ty też rie poszedłeś odrazu do III-ciej gimnazjalnej.. Bardzo dobra jest nasza szkoła i doskonale się w niej czułem... Tylko w pierwszym oddziale dokuczały mi dziewczyny! Ach te brzdące nieznośne! Kiedyś przez jedną musiałem „karmić gąsiora"...

— Co to znaczy?

Karmić gąsiora, to znaczy u nas zostać na godzinę w klasie, — a „iść na wypłatę" to, skóra... Wiesz? Na wypłatę nie chodziłem nigdy, ale gąsiora karmiłem... a to było tak: Józka Cholewianka zapisała mnie w pauzie na tablicy, że jestem „figliwy". Byłem figliwy to prawda, ale ona nie miała

całe rano! — wykrzyknął rzucając zwinięty w kłąb mokry ręcznik w stronę uchylonych drzwi.

— Aj! nie bij mnie! pisnął jękliwie malec wsuwając się do pokoju, — mama kazała mi ręce umyć, — dodał żałośnie podchodząc nieśmiało do umywalni.

— No to myj! Czy ja ci bronię? Czy ja cię biję?

— Biłeś ręcznikiem....

— Biłeś ręcznikiem...

— Oj, oj, strasznie cię zabolało!.. Jeszcze cię pewnie boli?.. Widziałeś Władek takiego mazgaja?

Mały mydlił ręce, uśmiechając się z zakłopotaniem. Był to ładny choć trochę ślamazarny chłopczyna, zahukany i steroryzowany przez starszego brata.

— Jak ty myjesz?! Co to za mycie?! krzyknął Julek i chwyciwszy szczoteczkę tarł gorliwie pulchne łapki brata. Bolcio ryknął bekiem, a równocześnie jakby w odpowiedzi odezwała się pod oknem syrena automobilowa. Wszyscy trzej rzucili się ku oknu, a stamtąd ku drzwiom. Bolcio biegł ostatni wciągając nosem w środek resztki płaczu i wycierając namydlone ręce o ubranie.

Opylone auto stało przed gankiem.

— Zdaje mi się, że to auto z fabryki, ale nie wiem napewno, — zastanawiał się Julek, — dzień dobry panu szoferowi! a kto to przyjechał?

— Pan dyrektor i jakiś pan profesor z Warszawy...

— Profesor! słyszałeś Władek? może będzie chciał egzaminować! Jakby tu zwiać..

— Eh, przy obiedzie pytać się nie będzie, a potem przecież nie będziemy czekać...

— Co ty wiesz! zdarzają się takie obmierzłe typy co potrafią i przy obiedzie, całkiem znienacka, zapytać w którym roku była bitwa pod Grunwaldem...

— Wielkie rzeczy, to się wie...

— Wiadomo, że się wie, ale nieprzyjemnie... wszyscy patrzą na człowieka... Mama ze strachu aż chce podpowiadać... Każdy czeka co powiesz... Nieznośne!

W ciągu dyskusji wsiedli do auta oglądając ciekawie jego wnętrze; Bolcio nieśmiało naciskał gumową gruszkę trąbki. Uprzejmy szofer puścił w ruch motor i ku nieopisanej ich radości okrążył wkoło podwórza. Oba psy, zdecydowanie wrogo usposobieni dla automobilizmu, obszczekiwały wóz zajadle.

Powtórny dzwonek na obiad przerwał przejażdżkę. Wyskoczyli. Bolcio zaczepił nogą o stopień i zarył nosem w piasek wybuchając głośnym płaczem. Antosia służąca porwała go by mu obetrzeć łzy zmięszane suto z ziemią, podczas gdy starsi chłopcy przedstawiali się obu przybyłym panom w stołowym pokoju?

— Znowu słychać żale Abla — zauważył ojciec Julka, — twoja to sprawka, Kainie?

— O nie! zaprzeczył z oburzeniem Julek, — on się sam wywrócił wysiadając z auta i zaraz zaczął ryczeć...

— A przedtem? spytała mama.

— Przedtem? Ja go uczyłem tylko jak umyć ręce! pisnął rozpaczliwie „Kain“.

— Zostaw tę naukę starszym, — zauważył ojciec, bez uśmiechu tym razem, — gdy zostaniesz już harcerzem przekonasz się napewno, że są zabawniejsze rzeczy niż dokuczanie młodszym...

Wrócił do rozmowy z gośćmi, gdy Julek zawstydzony wpatrzył się usilnie w powierzchnię zupy dymiącej przed nimi na talerzu.. Wprowadzony w międzyczasie Bolcio pociągał nosem w błogiem poczuciu otrzymanego zadośćuczynienia. Julka korciłoby go szturchnąć nogą, lecz wytrzymał i dał spokój.

Oba psy zajęły zwykłe swe miejsca pod stołem, Topsy przed Władkiem, Lupus przed Julkiem, trącając ich wymownie nosem w kolano. Przez uchylone drzwi wsunęła się kotka prawa zapisywać, bo to nie jej była kolej. Więc mówię: zetrzej! a ona nie chciała. Więc ja ją trochę pchnąłem, ale tylko tak sobie, a ona umyślnie ugryzła się w wargę aż jej krew poszła i tak wrzeszczała, że gorzej niż Bolcio, i pan nauczyciel wpadł i...

— Siedziałeś?

— Siedziałem i jeszcze mi takie ciężkie rachunki dołożyli na całą niedzielę... ale Józka uciekała potem przedemną... no?

— Bolek już chodzi do szkoły?

— A jakże, do pierwszego oddziału. Tam same takie mazgaje jak on siedzą. L— i — li.. — l-a — la... — Co to za klasa! rzekł Julek mimowiednie przybierając pełen wyższości ton kuzyna gdy ten przed chwilą mówił: co to za szkoła!

— Dzwonią na obiad! zakrzyknął nagle zrywając się na równe nogi. Chodźmy prędko, umieram z głodu, — musimy się także jeszcze obczyścić... Lupuś! nie skacz że mi na głowę!

Pobiegli pędem w stronę odległego o ćwierć kilometra folwarku. Psy w pląsach gnały koło nich, chwytając przyjacielsko biegnących zębami za nogi i łokcie. W żółkniejącej gęstwie drzew ogrodu bielał duży, stary dom.

— Chłopcy! Chłopcy! Chodźcie tutaj! doleciał ich żałosny głosik z otwartego okna na piętrze.

— Potem! musimy się umyć! odkrzyknął Julek. — To Marylka woła — objaśniał towarzysza.

— Nie może chodzić i jak tylko wracam chce żeby jej opowiadać wszystko co widziałem. To nudne. Cóż mogłem widzieć? Przecież nie tygrysa, ani słonia... Niby ona nie wie, co się widuje na polu czy w lesie?!

— Skąd jej przyszła ta choroba?

— Bo ja wiem? Te dziewczyny to zawsze do niczego... Ja spadłem że sterty chyba z tysiąc razy, z drzewa ze sto tysięcy razy, a z konia, bo ja wiem, może miljon...

— Czekajno, czekaj.. tysiąc i stotysięcy i miljon, a ty wszystkiego żyjesz dopiero niecałe cztery tysiące dni... Więc na każdy dzień wypada upadków?... zaczął obliczać Władek, który lubił ścisłość.

— Ach, wiesz przecie, to się tylko tak mówi... Dosyć, że spadłem Bóg wie ile razy i nic mi się nie stało. A ona? raz zleciała z góry w Zakopanem na wycieczce i — już! Doktorzy powiedzieli, że jak będzie cały ten rok siedziała na wózku w takiej jakiejś maszynie, to będzie potem biegała jak dawniej, a jeżeli teraz zacznie chodzić, to zostanie kulawa do śmierci. Więc siedzi... Okropnie mi jej żal, ale cóż? Bogu dzięki, że to na nią wypadło nie na mnie, — dodał z przekonaniem, otwierając drzwi od wspólnego ich pokoju.

— Pięknyś brat!

— Bo widzisz, dziewczyna zawsze to łatwiej wytrzyma, objaśniał Julek, wycierając starannie ręcznikim zakurzone trzewiki. — Jabym zwarjował odrazu gdybym musiał siedzieć bez ruchu przez rok... Dziewczyna ma się czem zająć. Może sobie szyć, wyszywać, czytać... Wiesz co robi Marylka jak jej się bardzo nudzi?

— Co?

Wiersze pisze!

— Wiersze pisze!

— Nie może być!

— Jak ci mówię! Sam znalazłem. Zajrzałem kiedyś do niej, a ona płacze i pisze, płacze i pisze. — Strasznie mi się zrobiło przykro, myślałem, że chce się otruć i pisze testament... Okropnie byłem ciekawy co może być w takim testamencie, ją zaraz później, powieźli z wózkiem do ogrodu a ja złapałem tę kartkę i ażem zgłupiał: wiersze!

— Nie pamiętasz ich?

— Nie, ale takie były smutne, że gdybym je przeczytał kilka razy tobym się rozpłakał... A, jesteś Bolek! Co robiłeś

Basia. Biało-ruda, szła z dystyngcją przeginając się i pozując.

— Dokąd!? A do kuchni! — warknęły równocześnie oba psy.

Spojrzała na nie z bezbrzeżną pogardą żółtemi jak topaz oczami i wskoczywszy na szeroki parapet okna zaczęła gładzić swój śnieżysty przód, niedbając o wrogie przymówki z pod stołu. Antosia wniosła półmisek z pieczenią i lube wonie tak załaskotały siedzących pod stołem, że Topsy nie wytrzymał, wyniósł ponad biały obrus swą kwadratową mordę starego murzyna o uszach olbrzymiego nietoperza.

— Topsy! cóż to znów za obyczaje!? obruszył się pan domu.

— Ładny pies. — Zauważył profesor Korzycki.

— Śliczny! a jaki mądry! ach jaki mądry! zawołał z końca stołu Julek i urwał zmieszany, lecz profesor uśmiechnął się do niego przyjacielsko.

— Czyż naprawdę taki mądry?

— Strasznie! wykrzyknął chłopiec ośmielony, — rozumie każde słowo, choćby się nie mówiło do niego. Kiedyś był tu jeden pan i dowodził, że wszystkie buldogi są złe, głupie, i że im nie można dowierzać... Topsy zaczął warczeć na niego z pod stołu i warczał wpatrując się weń ze złością cały czas, aż do jego odjazdu... a kiedyś znów mamusia powiedziała: moglibyście już raz wykąpać tego pchlarza... a on zerwał się i uciekł i schował za piec...

— No to możeby się nauczył mówić tak jak Rolf? zapytał uczony z uśmiechem.

— Co za Rolf? To pana pies?

— Nie, niestety nie mój, choć pisałem o nim kiedyś całą książkę...

— Naprawdę?! Niech pan nam coś o nim opowie!...

— Bardzo chętnie, ale to długa historja...

— Co za szczęście, że długa!

Wstawano właśnie od stołu, przechodząc na werandę na czarną kawę. Cała trójka otoczyła profesora zwartem kołem. Marylka, szczupła blada piętnastolatka, unieruchomiona w fotelu na kółkach, podjechała ku nim, chwytając się zręcznie rękami sprzętów, z oczyma rozszerzonemi ciekawością.

Ów Rolf, — zaczął profesor, — to był pies głośny przed wojną w całej Europie. Dzieci pewnego adwokata z Mannheim w Niemczech, znalazły kiedyś na ulicy ginącego z głodu szczeniaka, przyniosły do domu i nazwały Rolfem. Znajda, choć niezbyt rasowy, mieszaniec, okazał się wyjątkowo zmyślnym i miłym. Pani domu była od wielu lat sparaliżowana i nie ruszała się z szezlonga. Miała dużo czasu i cierpliwości. Haftowała, uczyła swoich troje dzieci. Kiedyś przy lekcji najmłodsza jej córeczka Fryda nie umiała odpowiedzieć ile jest dwa i dwa...



— Jak Bolcio... wtrącił półgłosem Julek.

— Cicho! syknął Władek.

...Matka zaczęła się śmiać, — ciągnął profesor — i powiada: wstydź się Fryda, Rolf by wiedział! — prawda Rolf, że wiedziałbyś ile jest dwa i dwa?...

Tak to sobie powiedziała żartem, a tymczasem pies zerwał się z podłogi, spojrzał na nią mądrze, uważnie, i stuknął łapą w stół najwyraźniej cztery razy. Wszystkich ogarnęło zdumienie, mała Fryda zawstydziła się okropnie, a jej matka nie wierząc uszom, zaczęła pytać Rolfa o trzy i trzy, cztery i pięć, sześć i sześć itp. Na wszystko odpowiadał, a raczej stukał bez błędu, dumny, zadowolony, machając ogonem..



— Ależ to cudowne! zaraz sprobujemy z Topsym... — wykrzyknął z zapałem Julek.

— Cicho! nie przerywaj! co dalej, panie profesorze, co dalej?! błagała Marylka.

— Ha cóż? Owa pani postanowiła uczyć Rolfa. Najpierw rachunków i po paru miesiącach robił biegle cztery działania z liczb dwucyfrowych, poczem przeszła do czytania...

— Ale jak!? jak!? gorączkowali się chłopcy.

— Zaraz wam powiem.. Poprostu uczyła go liter tak samo jak się uczą dzieci. Po dwie litery dziennie... Ukazywała mu je, wymawiając głośno wyraźnie. Pies sam określał ilość uderzeń mających daną literę oznaczać odpowiadających w jego psim umyśle temu właśnie dźwiękowi. Pani zapisywała tę cyfrę, a Rolf nigdy jej nie zapominał... Alfabet wyglądał dość fantastycznie. A — oznaczało siedem stuknięć, — **b** — dwa stuknięcia bez żadnej pozornej logiki. Wprędce wszyscy domownicy nauczyli się tego psiego alfabetu i porozumiewanie z Rolfem było dokonane. Oczywiście, podobnie jak u koni Kralla, — ortografja jego była fonetyczna — to znaczy, że litera **b** zastępowała zgłoskę **be, h — ha** itp.

— Ale co mówił!? O czem stukał?!

— O wszystkiem. Podpowiadał dzieciom przy lekcji rozwiązania arytmetyczne. Po powrocie ze spaceru, gdy opowiadano o jakiemś zdarzeniu na ulicy, roztrącał dzieci, przynosił w zębach tekturkę ze swoim alfabetem i wystukiwał własne zdanie o tym samym wypadku... Przepadał za oglądaniem obrazków i w zabawny sposób opisywał ich treść. Mówił co lubi, a czego nie znosi... Na co ma ochotę, z czego się cieszy, jednem słowem brał udział w życiu rodzinnem, jak to zresztą czyni niewątpliwie każdy pies, tylko, że nie mówi o tem w sposób dla nas zrozumiały...

— To się dopiero wszyscy musieli dziwić!! (D. c. n.)

HELENA ZAKRZEWSKA

Zwycięski lot.

Rozdział 1.

— Deszcz nie przestaje padać, Januszku! Co to będzie? Słyszysz, jak wicher wyje, jak szarpie płótnem namiotów? Powiedz, Januszku, czy pan Henri będzie mógł wzlecieć w taką straszną słotę?

Julek wygląda przez szparę we drzwiach hangaru i martwi się, martwi się okropnie. Bo deszcz nie przestaje padać, wicher zwiększa się z każdą chwilą, a nadomiar złego pana Henri dotąd niema. Miał napewno przyjść jeszcze raz przed nocą. Tymczasem zrobiło się już zupełnie ciemno, a jego jak nie widać, tak nie widać.

— Pozwól mi Januszku pobiec do bramy, zobaczę, czy nie nadjeżdża. Wezmę twój płaszcz gumowy. Nie mogę wytrzymać w tem zamknięciu! — błaga Julek

Janusz wychylił z pod samolotu twarz, omazaną smarami i uśmiecha się do brata.

— Idź, idź ty wiercipięto. Idź prosto do bramy, nie wałęsaj się po lotnisku. A okryj się dobrze i kaptur naciągnij na głowę. Tylko nie siedź mi długo, pamiętaj. Pan Henri może już wcale nie przyjedzie teraz, przecież wie, że ja czuwam. A „Złota Gwiazda“ może odlecieć nawet w tej chwili, gotowiusieńka jest do drogi! — mówi z dumą.

Wychodzi cały z pod podwozia i prostuje się z odcieniem ulgi. Jest wysoki i bardzo szczupły. Oczy płoną mu gorączkowym blaskiem. Od kilku dni nie je i nie śpi, dzieląc z ukochanym swym opiekunem gorączkowe przygotowania do nowej próby przelotu przez Ocean Tak, tylko że on w niej nie weźmie udziału. Kapitan Henri Villeroy chce lecieć sam. Bo Janusz jest za młody, powiada I że musi opiekować się braciszkiem, którego niema przy kim zostawić! Ale to nieprawda, bo Julek mógłby zostać sam, z panią Villeroy, która bardzo go lubi. Dobra, kochana staruszeczka! A Janusz wcale znowu nie jest taki młody. Ma siedemnaście lat, jest bardzo silny, no i skończył niedawno z odznaczeniem szkołę mechaniki zawodowej. Mógłby się kapitanowi Villeroy doskonale w drodze przydać! Ale to nie o to chodzi. Janusz wie doskonale, że pan Henri myśli o locie swoich poprzedników i nie chce narażać życia swego wychowanka. Mówi, że nie ma prawa, mój Boże!

Serce Janusza ściska się po raz setny wielkim żalem Oczywiście, gdyby nie Julek, Janusz umiałby skłonić swego dobroczyńcę do zabrania go z sobą w tę wymarzoną podróż. Ale czy on sam, Janusz, ma prawo opuszczać swego małego braciszka, który prócz niego nie ma już nikogo na świecie?

Janusz opiera głowę o lśniący kadłub „Złotej Gwiazdy“. Ręce jego z zachwytem ślizgają się po gładkiej powierzchni i pieszczą każde spojenie, każdą śrubkę, które umiałby i pociemku odnaleźć. A tymczasem myśli jego zanurzają się w mroczną otchłań przeszłości. Janusz pamięta jeszcze, jak przez mgłę ojca swego, który wraz z wielu innymi polskimi emigrantami pracował w kopalniach węgla we Francji. Ojciec stracił życie w kopalni wskutek eksplozji gazów. Szczegółów tego nieszczęścia Janusz nie pamięta zupełnie, widocznie był jeszcze za mały. Zna je tylko z opowiadań matki i swoich niejasnych wspomnień. Za to pamięta już doskonale przyjazd do Paryża i pierwsze lata swego życia w tem olbrzymiem rojowisku ludzkiem. Z początku dzieje im się nieźle, matka pracuje, malutki Julek chowa się na wsi pod Paryżem, Janusz chodzi do szkoły. Potem spadają na matkę jakieś klęski. Janusz ma w oczach ciągle jej twarz kochaną, coraz bledszą i szczuplejszą. Zaczyna się tułaczka po coraz gorszych norach przedmieść paryskich. Julka zabrano ze wsi, jest już teraz ciągle z nimi Najpierw okrąglutki i różowy, potem staje się coraz drobniejszy i mizerniejszy. Janusz bez trudu może nosić go na rękach. Mamusia choruje i rozpacza. Pisze listy „do kraju“ i często godzinami wystaje przed okienkiem na poczcie. Ale odpowiedzi niema. I niema pieniędzy. Niema już ani mieszkania, ani chleba. Julek po całych dniach płacze z głodu cichutkim, bezsilnym płaczem. Janusz jest także głodny, ale nie płacze, żeby nie martwić biednej mamusi.

A potem — pewnej słotnej, wichrowej nocy, jak ta dzisiejsza, mamusia odchodzi od nich na zawsze. Janusz ma już dziesięć lat i jest mądrym, odważnym chłopcem. Wie także, że musi opiekować się malutkim braciszkiem. Kiedy jednak widzi, jak bezlitosne łopaty spychają żółte grudy gliny na trumnę, która ukryła w sobie mamusię, ich kochaną mamusię, przestaje panować nad sobą i krzyczeć przeraźliwie, chce rzucić się w ten dół wilgotny, żeby z nią razem zostać na zawsze, tam w ziemi.

I wtedy staje się cud. Młode, silne ramiona porywają go i unoszą z nad otwartej mogiły. Janusz widzi nad sobą jasne, pełne współczucia oczy. Młody oficer i siwa, płacząca pani w żałobie.

— Pauvre gosse! (biedny chłopak) — mówi ciepły, męski głos. Łzy pani padają mu na czoło.

Janusz z początku broni się rozpaczliwie Ale silne ramiona trzymają go tak mocno, że nie może im się wymknąć. A potem przychodzi rozpacz i śmiertelne wyczerpanie. Przecież trzy dni nic w ustach nie miał. Głowa opada mu bezwładnie na piersi.

Kiedy przychodzi do przytomności, widzi obok siebie siwą panią w żałobie, która tuli na kolanach płaczącego Julka. A nad Januszem chylą się wciąż jasne, mocne oczy. Żelazne ramiona trzymają go tak silnie, tak dobrze! Piękne auto mknie przez ulice Paryża, uważąc sieroty od męki, głodu i opuszczenia. Janusz zamyka oczy

Odtąd już tylko dobre, miłe chwile Pani Villeroy straciła dwu synów pod Verdun. Henri jest jedyną jej radością. A Henri pokochał Janusza i nie chce się z nim rozstać! Opustoszały dom jest dość obszerny na przygarnięcie dwojga osieroconych dzieci Pani Villeroy przywiązuje się żywo do Julka, którego dziecinne figle opromieniają jej smutną starość. Wspomnienia Janusza płyną teraz jasnym, pogodnym strumieniem. Szkoła, same dobre stopnie, zadowolenie ukochanego opiekuna, lotnisko, które staje się drugim domem rozkochanego w mechanice chłopca „Złota Gwiazda“, przygotowania do niebezpiecznej podróży, próżne nadzieje i ten wieczór ostatni, przytłaczający smutkiem. Pierwszy zły wieczór od chwili, kiedy pochyliła się nad Januszem jasna twarz kapitana Villeroy.

A deszcz pada bez przerwy. Wiatr szarpie uchylonemi wrotami hangaru i nie widać Julka z powrotem. Janusz otrząsł się z zamyślenia, podchodzi szybko do progu i spogląda w mrok nocy. Na lotnisku cisza. Po całodzienej wrzawie niema już teraz nikogo. Tylko gdzieś w dali słychać chlupot ciężkich kroków. To warty krążą wkoło lotniska. Ogromne, łukowe latarnie wyglądają w gęstej mgle deszczowej, jak blade kule, rozsiane tu i owdzie w nieprzeniknionych ciemnościach słotnego wieczoru. Cisza.

Janusz zaczyna się niepokoić.

— A to smarkacz! — mówi do siebie głośno. — Gdzież on mi znowu umknął? Powinien już dawna być z powrotem.

W tej chwili przez szum ulewy dolatuje jego uszu warczenie nadjeżdżającego pędem auta. Blask radości rozświetla oczy Janusza.

— Przyjechał kapitan. Mój Boże, czyż on wcale nie będzie spoczywał tej nocy?

Szybkie, energiczne kroki. Z mroku nocy wyłania się smukła, męska sylwetka.

— Bonsair, mon cher Janouche! — mówi głos ukochany. — Nareszcie uwolniłem się od nich. Myślałem, że mnie na śmierć zamęczą. Wszyscy ci mężowie stanu, dziennikarze, sportsmeni, to przecież okrutnicy bezmyślni. — Nie mogą zrozumieć, że człowiek przed wielkim lotem powinien być sam w skupieniu i ciszy. No, ale teraz będę już miał kilka godzin spokoju. Cóż, wszystko w porządku?

— Wszystko w porządku, kapitanie! — mówi Janusz. — „Złota Gwiazda“ może ruszyć w każdej chwili. Nie odstąpię od niej ani na jedną minutę.

— A gdzież Julek? Chciałbym go zabrać z sobą do domu. Matka już pewnie martwi się, że jej faworyt tak długo dziś jest na lotnisku. Pojadę teraz do niej, pożegnam się z nią, odpocznę parę godzin i o czwartej nad ranem będę tu z powrotem. Odlot oznaczony na godzinę piątą. Prosiłem, żeby nie było nikogo, prócz mego zwierzchnika i reporterów. Im cichszy będzie mój odlot, tem bardziej tryumfalny będzie powrót! — zaśmiał się zcicha kapitan.

Janusz nie może znaleźć słów. Ma nazbyt ściśnięte gardło. Czuje, że głos zadrżałby mu tłumionem łkaniem. Podchodzi więc do „Złotej Gwiazdy“ i raz jeszcze zaczyna ją oglądać. Kapitan Henri gładzi pieszczotliwie śmigi smukłe, jak skrzydła ważki wodnej. Przed odjazdem raz jeszcze z mechanikami obejrzy wszystko dokładnie. Wie dobrze, że samolot wyposażony jest we wszystko, co może być w drodze potrzebne. Powinien być zupełnie spokojny. A jednak czuje w sobie jakieś głuche rozdrażnienie. Zmęczył go dzień dzisiejszy. To niedobrze. Trzeba koniecznie bodaj parę godzin odpocząć.

— Pójdę już! Słuchaj Janusz, mówił mi wartownik przy bramie, że przed wieczorem kręciło się tu koło lotniska paru jakichś niepewnie wyglądających ludzi. Telefonowałem do miasta z prośbą o wzmocnienie warty. Niedługo pewnie przyjdzie oddział żołnierzy. Zawołaj Julka, ja tymczasem skoczę jeszcze do wieży sygnałowej, żeby zobaczyć, czy wszystko tam w porządku. Niech Julek tu na mnie zaczeka. A ty — pamiętaj! żeby nie wiem co się stało, nie odchodź ani na krok od samolotu.

— Czy pan obawia się czegoś konkrentnego, kapitanie? pyta Janusz.

— Nie, nie mam do tego żadnego powodu. To raczej tylko nerwy. Nie rób sobie nic z tego, mój stary. Przymknij wrota, „Złota Gwiazda“ dość się jutro namoknie, o ile pogoda się nie zmieni. Za parę minut będę z powrotem.

Naciąga na głowę kaptur gumowego płaszcza i odchodzi w głąb lotniska. Janusz staje w progu hangaru i woła głośno:

— Julek!

— Jestem tu — odpowiada mu z ciemności szept zdyszany. Malec, ociekający wodą, pojawia się nagle w smudze światła, płynącej z uchylonych drzwi i wślizguje się do hangaru.

— Był kapitan? — pyta wciąż szeptem. Ruchliwa jego twarzyczka drga wzburzeniem.

— Był! mówi Janusz.

— I gdzie poszedł? — szepcze Julek.

— Do wieży sygnałowej. Cóż ty znów wyprawiasz za miny?

— Do wieży sygnałowej? — wykrzykuje chłopiec i rzuca się ku drzwiom.

Janusz chwyta go mocno za rękę.

— Stój, kapitan kazał ci tu poczekać na siebie. Co się stało? — Mów!

— Wiesz, dwuch było takich — podpatrzyłem ich! — szepcze Julek, pełen przerażenia. — Skradali się pocichu za szopą do narzędzi. Szwaby! Jeden z nich klął ciągle: „donnerwetter“. A drugi powiedział: „szwaju“ i długo coś mamrotał. Potem poszli w stronę wieży sygnałowej. Mieli w ręku zwój drutu. Szukałem wartownika, ale nie było żadnego w tamtej stronie lotniska. Więc pomyślałem sobie, że wpadnę tutaj, powiedzieć to kapitanowi, bo słyszałem, że auto nadjechało.

— Tak, trzeba natychmiast zawiadomić go o tem. Biegnij Juleczku, mnie kapitan nie pozwolił odchodzić stąd ani na krok. Trafisz, prawda?

— Ależ naturalnie, znam przecież lotnisko, jak swoją własną kieszeń. Już pędzę!

W tej chwili w ciemnościach, pośród szumu deszczu i wichury rozległ się daleki, przejmujący jęk. Janusz zachwytał się i skoczył do wyjścia. Jęk rozległ się znowu.

— O Boże! To kapitan! Co mu się stało? — Janusz porwał się za głowę i wybiegł z hangaru, ale wrócił natychmiast i rozpaczliwie ogarnął rękami „Złotą Gwiazdę“. — Nie wolno mi odejść! — szepnął pobladłemi ustami.

— Ja polecę! — krzyknął mały już w ciemnościach i znikł. Równocześnie zaś — rozległ się tupot wielu nóg. To war-

Z OBOZÓW HARCERSKICH.

Poniżej kurs nauczycielski, zorganizowany przez Nacz. Insp. Harc. Dhnę M. Wocalewską, w Wiśle na Śląsku Ciesz., przed kilku laty, obok domek na drzewie, wybudowany przez drużynę obozowniczą Złotu Harcerek w Kiełpinach w sierpniu br.





townicy zbiegają się ze wszystkich stron z latarniami. Światełka migają po polu. Gwizdki i nawoływania mącą ciszę nocy.

Janusz stał wciąż przy „Złotej Gwieździe“, wpatrzony szeroko otwartemi oczami w uchylone wrota. Serce bije mu nieznośnie. Coś się stało? Jakieś wielkie nieszczęście spotkało ukochanego kapitana. A jemu niewolno ruszyć się z tego miejsca. O Boże, Boże!

Znowu tupot wielu nóg, coraz bliższy i bliższy. Kilku ludzi dźwiga bezwładne ciało. Julek płacząc podtrzymuje zwieszoną głowę. Wartownicy wnoszą ciało do hangaru i składają je na stosie płócień.

— Co się stało? — pyta Janusz z jękiem.

— Kapitan zemdlał tylko — mówi jeden z wartowników. — Zdaje się, że złamał nogę.

— To był drut, drut przeciągnięty między namiotami. Kapitan szedł prędko i przewrócił się na stos szyn, które leżą koło warsztatu — mówi drugi drżącym ze wzburzenia głosem.

— Zawołali nas do bramy — tłomaczy trzeci — niby, że się tam ktoś podejrzany włóczy. A tu temczasem... A, to zbrodniarze!

— Ludzie pognali za nimi, może ich złapią!

— Aha, szukaj wiatru w polu!

— Cicho, kapitan otwiera oczy!

— Janusz! — odzywa się bolesny udręczony głos.

Janusz klęczy już przy kapitanie, ściskając rękę jego w swoich zimnych jak lód dłoniach.

— Janusz... Nie zawiadomiliście jeszcze nikogo?

— Nikogo, kapitanie! — szepcze Janusz, drżąc, jak w febrze.

— To dobrze! Nie trzeba! To nic, zdaje się, c tylko noga... Zanieście mnie do auta, pojadę do doktora. Nikomu ani słowa. Odlecę napewno... o piątej. To honor Francji! Janusz dopilnuj tajemnicy. I ani krokiem stąd! Za godzinę... będę z powrotem. Nieście... mnie... do auta...

Ludzie schylają się i ostrożnie dźwigają do góry. Mimo to jęk stłumiony przedziera się przez zaciśnięte mocno zęby. Kapitan znowu zemdlał. Wartownicy w milczeniu odchodzą z nim w mrok nocy.

Wtedy z kąta hangaru wysuwa się Julek. Jest śmiertelnie blady, ale oczy płoną mu ogniem zaciętej odwagi. Zbliża się do Janusza i wciska mu w rękę rewolwer.

— Wypadł po drodze kapitanowi. Przyda się nam teraz — mówi do nieruchomego Janusza. — Oni mogą tu przyjść. Nie damy im „Złotej Gwiazdy“, prawda?

Janusz nie może mówić. Przygarnia mocno Julka do siebie i zaciska w dłoni rewolwer. Potem obchodzą razem cały hangar, zaglądają do każdego kąta, zamykają na rygle drzwi i siadają na ziemi, u stóp „Złotej Gwiazdy“. Są zdecydowani bronić jej do upadłego.

Ale mijają minuty, kwadranse i nic nie zakłóca ich spokoju. Nawet deszcz przestał padać. Wichura uciszyła się zupełnie. Nastaje cisza dręcząca, okrutna, cisza, w której słychać tylko niespokojny stukot ich serc, pełnych troski.

Nagle zrywają się obaj na równe nogi. W kącie hangaru przeraźliwie zadźwięczał dzwonek telefonu. Janusz gorączkowo chwyta słuchawkę.

— Hallo! Tak, to ja, Janusz. Ach, to pan, panie doktorze? Co z kapitanem?

— Niedobrze! Noga w biodrze zwichnięta. Odlot niemożliwy. Villeroy rozpacza. Zdaje mu się, biedakowi, że mimo wszystko będzie mógł odlecieć. Prosi, żeby do świtu zachować wypadek w tajemnicy. Czy tam u was nic nowego?

— Nie, panie doktorze! Proszę powiedzieć kapitanowi, że wszystko dobrze. I żeby ufał. Ja go nie zawiodę.

— Wiem, że pan jest dzielnym chłopcem. Acha, kapitan niepokoi się o małego Julka. Czy on jest tam z panem na lotnisku?

— Tak, jest przy mnie. Proszę podziękować panu kapitanowi... tu głos Janusza łamie się nagle. — Dowidzenia, doktorze.

— Au revoir, mon petit!

I znowu cisza. Janusz patrzy na Julka. Julek na Janusza.

— Co za cios! — szepcze Janusz.

— On się zamartwi! — mówi Julek.

— Honor Francji zachwiany przez takich zbrodniarzy!

— A widzisz, mówiłem ci, że to byli niemcy. Janusz, a możeby tak...

— Cicho, sam nie wiesz, co mówisz!

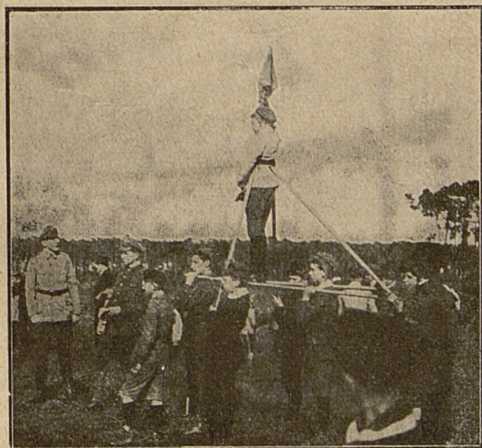
— Ja przecież jeszcze nic nie powiedziałem.

— Ale ja wiem, co masz na myśli.

— No tak, ale ty przecież jesteś taki dobry lotnik, jak on sam. Jeszcze wczoraj powiedział to przy wszystkich.

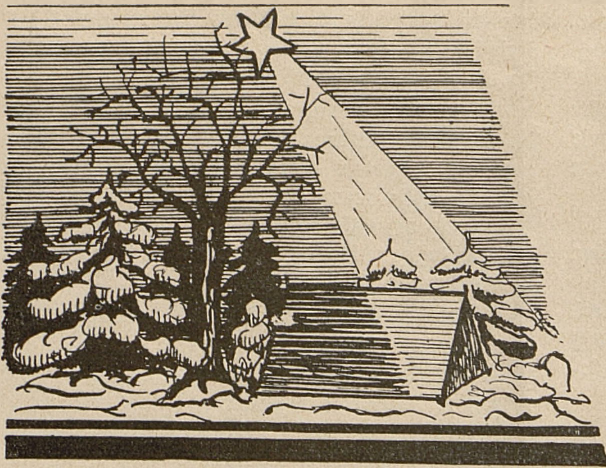
(C. d. n.)

Harcerze Wielkopolscy ćwiczą sygnalizację. Obok semafor, wystawiony w obozie instrukt. na Buczu w b. r.





W dzień Bożego Narodzenia.
(Szopka harcerska).



Na scenie obóz harcerski w nocy. Na warcie stoi mały Jurek.

Jurek (ziewa). Zimno i spać się chce.. a do tego zawsze robi mi się trochę niewyraźnie, gdy północ się zbliża. (z przekonaniem). Nie to, żebym wierzył w duchy, o nie!.. ale kto to może wiedzieć? (zapala elektryczną zapałkę i patrzy na zegarek). Za pięć dwunasta. Za trzy minuty zbudzę Władka. Cóż to! Jemu o te trzy minuty nie będzie chodziło, a ja zato o dwunastej będę już w namiocie. — A może mój zegarek się późni?

Głos Anioła: (zdaleka — na tonie c) Czu-waaj!

Jurek (zrywa się) Co to? Tak zwykł nowoływać nas drużynowy, ale on śpi w namiocie.

Głos Anioła (bliżej) Czu-waaj!

Jurek. Strach mnie chwyta! — Trzeba chyba odpowiedzieć (woła na tonie — ha) Czuwaaj! (chwila ciszy, po chwili głos drużynowego z namiotu).

Drużynowy: Czy to ty wołałeś Jurku?

Jurek: Ja tylko odpowiadałem druhu. Tam ktoś woła daleko i jakaś jasność wznosi się nad lasem.

Drużynowy: (wychodzi z namiotu). Może to jakaś inna drużyna rozłożyła się w lesie obozem i ogień pali. Choć to nie wygląda na blask od ogniska. Coś dziwnego. Patrz ta światłość zbliża się do nas! (obaj chłopcy wpatrują się w dal).

Głos Anioła: Czuu-waaj!

Drużynowy i Jurek: (razem) Czuwaaj!

Drużynowy: (gwiżdże na alarm). Hej chłopcy! wsatwajcie! (W namiocie chwila zamętu, potem po jednym chłopcy wybiegają, każdy odrazu kieruje się w stronę światłości, jedni klękają, inni stają jak oślepieni światłem. Tworzą malowniczą grupę, wszyscy wpatrzeni w ukazujących się aniołów)

Aniołowie: (ukazują się na scenie, robi się jasno. Śpiewają.)

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony (itd.)
(I i III zwrotka).

(Aniołowie znikają. Chwila ciszy. Zanim chłopcy zdążyli się ocknąć, wchodzi żydek - komunista. Żydek ubrany z miejska z przesadą, ale obdarty.

Żydek: Nu — co panowie mają takie powystraszane miny?

(Harcerze pow li się p dnoszą, stają w gromadce i śpiewają):

Dzisiaj w Betleem, dzisiaj w Betleem wesoła nowina
Że Panna czysta, że Panna czysta porodziła Syna
Chrystus się rodzi... (itd.)

Żydek: Nu — poco nam król, poco nam Chrystus? On nie zbawi ludu pracującego! Ja będę protestował w imię biednego uciśnionego proletarjatu! Jedynie rewolucja i zagłada kapitału wysysającego krew z biednego robotnika może nas zbawić od nędzy!

Władek: Ależ Chrystus ma nas zbawić nie od ziemskiej nędzy, ale od grzechu!

Franek: Ma nam wyjednać Królewstwo Boże w niebie!

Żydek: Po co mi niebo? Ja mam raj na ziemi Uj! co za raj — w mojej Bolszewji! (kładzie rękę na sercu — śpiewa z przesadą):

Znasz li ten kraj,
Gdzie przesądów znikły pęta,
Gdzie rządzi fest
Komisarza wola święta.
Znasz li ten kraj!
Ach tam jest raj —
Fakt oczywisty —
Dla komunisty!

(Powtarzając drugą część, tańczy a potem zwraca się do harcerzy.: Gdyby panowie mieli kiepele...

Drużynowy: (przerywa). Dość już tego! Co to nam będziesz głowy zawracał swoim bolszewickim rajem!

Jurek: Jak ci się tam tak podoba, to się tam wynoś!

Władek: Nic tu po tobie!

Franek: Bo ci skórę wyłoimy!

Żydek: cofa się wolno, ze strachu trzęsą mu się łydki. Chłopcy grożą mu podniesionemi w gó ę laskami, żydek rzuca się do ucieczki. Aj waj, gewalt! (znika za sceną).

Jurek: A to kawał draba!

Drużynowy: No chłopcy! trzeba nam się szykować w drogę do Betleem.

Władek: Powitać maleńkiego Jezuska.

Franek: Pokłonić się Najświętszej Panience.

Drużynowy: Doprowadźcie swoje mundury do porządku, weźcie kapelusze i laski. (Chłopcy obciągają kurtki, czyszczą buciki, wkładają kapelusze, z za ściany słychać śpiew).

Pasterze:

Pójdźmy wszyscy do stajenki
Do Jezusa i Panienki,
(wchodzą na s enę n o ą k szyki i kobiałki)
Powitajmy Maleńkiego
i Maryję Matkę jego (itd.)

Drużynowy: Witajcie pasterze! Wy też do Betleem?

Pasterz I: A juści...

Pasterz II: A ino...

(śpiewają na dwa głosy):

W żłobie leży, któż pobieży
Kolędować Małemu..
Jezusowi, Chrystusowi (itd.)

Pasterz II: Niesiemy Panu Jezusowi świeży ser w k białeczce i sukno tkane z wełny naszych owiec.

Pasterz I: A juści... A Maciuś za nami żenie stadko jagniątek białych. Ot, co mamy, niesiemy w darze.

Pasterz II: A ino!

Pasterz III: (najmłodszy — z zapałem):

A ja — ino tę fujareczkę mam!
Ale ci też na niej gram — a gram.,
Gdy wieczorem pędzę owce
poprzez hale i jałowce
w zachodzących blaskich słońca
— na fujarce gram — bez końca!
A dziś pięknie zagram Jemu —
Jezuskowi maleńkiemu,
Zagram skocznie i wesoło,
Aż się jaśniej zrobi wkoło,
Aż piosnkami wesołemi
Łzy Dzieciny w uśmiech zmienię!

Pasterz I: (kiwając głową): A juźci...

Pasterz II: A ino!

Gospodyni: (tęga, zamaszysta. Wchodzi przy ostatnich słowach Pasterza III). A cóż to o tem graniu tak rajcują! Bidota tam może głodna, a to graniem Ją będziecie karmili? Ja ta wzięła masła, jajek, kołacza słodkiego, płótno cieniutkie niosą na pieluszki, krupek białych garniec, kurcząt parę...

Malarczyk: (umorusany, powalany farbami wysuwa się nagle z za gospodyni) A słonia matko nie wzieliście ze sobą?

Gospodyni: A pójdziesz! Zbereźniku jeden!

Malarczyk: (ucieka na drugi koniec sceny, śpiewa):

Malarczyk jestem jak
każdy mnie dobrze zna
bo maluję wszystkie chaty
w wzory, esy, szlaki, kwiaty.

Gdy czasem mylę się
Majster mi da po łbie!
Nic nie robię sobie z tego:
Choć mi powie nic dobrego.

Do Betleem dziś
Muszę ja też iść!
Wymaluję w śliczne kwiecie
Żłóbek, w którym leży Dziecię!

Nie pożałuję sił,,
Nie pożałuję farb,
Ni purpury, ni czerwini
Aż się szopka w pałac zmieni
hej!

Gospodyni: No czas, nam w drogę. Dość ta spoczęliśmy sobie.

Pasterz I: A jużci...

Pasterz II: A ino! (wychodzą wszyscy z wyjątkiem harcerzy, śpiewając):

Pójdźmy wszyscy do stajenki
do Jezusa i Panienki (itd.).

Drużynowy: I nam już czas iść. Tylko że..

Władek: tylko, właściwie...

Franek: Hm... jakoś to...

Jurek: Każdy coś niesie, a my nic.

Władek: Z próżnemi rękami.

Franek: To jakoś nieładnie!

Drużynowy: Dobrze! Ale radźcie co robić! Inni Mu niosą dary, będą śpiewać i grać! A cóż my możemy zrobić?

(Wszyscy zamyślają się głęboko).

Władek: Może kuchnię polową wybudujemy? W stajence napewna niema na czem gotować.

Franek: Eee, to nic. (chwila milczenia).

Drużynowy: Może chórem coś zaśpiewamy?

Władek: Eeee... Już tamci przed nami śpiewać będą.

Jurek: (wyskakuje na środek) mam myśl! mam myśl! (skacze i tańczy).

Władek: (usiluje go złapać) stańże raz i gadaj prędko!

Jurek: mam myśl!

Franek: Mów zaraz! (wszyscy skupiają się koło Jurka, który im coś z ożywieniem po cichu przedkłada).

Harcerze: (rzucają krótkie słowa): Ee, to się nie uda. Co znowu?

Drużynowy: No spróbujemy. Nie wiem czy co z tego będzie, ale popróbować można. Biegnijcie więc żywo na wszystkie strony i przyprowadźcie co się da. Ja tu będę na was czekał. Migiem! (Chłopcy rozbiegają się, drużynowy sprząta porozrzucane rzeczy, krząta się po scenie. Po chwili wchodzi Janek, prowadząc żabę).

Jurek: Żabo! umiesz ty śpiewać?

Żaba: (kiwa głową na „tak") brekskum — kum.

Jurek: no to uważaj! będę cię uczył ślicznej piosenki! Ja ci zaśpiewam kawałek, a ty powtórzysz. Zaczynam. (Śpiewa): W dzień Bożego narodzenia radość wszelkiego stworzenia... No powtarzaj!

Żaba: Breke — keks — kum — kum — kum.

Jurek: Ależ nie tak! uważaj! W dzień Bożego Narodzenia....

Żaba: Breks — breks — kum..

Jurek: Och co ja mam z tą żabą! Czy nie słyszysz, że to jest inaczej? A może jak ci zagram to będzie lepiej. (Biegnie do namiotu wraca z harmonijką, zaczyna grać tę samą melodję. Żaba słucha z zadowoleniem, poprawia się, robi śmieszne ruchy



głową, mające wyrazić zadowolenie. Gdy Jurek powtarza melodję, żaba zaczyna śpiewać z wielką przesadą, niektóre zgłoski połyka, inne nadmiernie wyciąga, nadyma się przytem, podnosi do góry pysk itp.)

Żaba: (do melodji): breks, breks, breks... ooooo! narrrodzeninia — radość wszelkie-go — stwo-rze-nia!

Jurek: (Skacze z uciechy). Brawo, brawo doskonale!

Żaba: (Zadowolona z pochwały śpiewa jeszcze raz sama, jeszcze bardziej przesadza).

Władek: (prowadzi kosa). No ten chyba świetnie nadaje się do chóru!

Kos: (kiwa głową i gwizda).

Jurek: Nie przerywaj mi! ja muszę uczyć żabę!

Władek: No a co ja ze sobą zrobię, przecież również muszę bawić się w bakalarza! (odwracają się do siebie plecami).

Jurek: (śpiewa do Żaby):

Ptaszki w górę podlatują...

Władek: (do Kosa) nie uważaj na niego! Ja ci sam zaśpiewam! (śpiewa):

W dzień Bożego Narodzenia...

(Kos patrzy to na Jurka to na Władka i wybucha głośnym śmiechem).

Władek: To tak być nie może! Jurek! Tyś już poduczył swoją żabę, przestań że na chwilę!

Jurek: (nadąsany): Bo ty tak zawsze... (siada koło żaby).

Władek: (śpiewa): W dzień Bożego Narodzenia radość wszelkiego stworzenia, ptaszki w górę podlatują ..

Kos: (śmieje się głośno, a potem całą kolędę zaczyna gwizdać z zawrotną szybkością, podskakuje przytem na obu nogach).

Władek: Stój! stój, gdzie ci się tak spieszy!

Kos: (gwizda ze zdziwienia).

Władek: To trzeba pomalutku! Ot tak: Ptaszki w górę podlatują, pod niebiosy wyśpiewują, wyśpiewują!

Kos: (zaczyna gwizdać przesadnie wolno bardzo przeciąga).

Władek: Boże co ja mam z tem ptaszyskiem!

Jurek: A widzisz, a tyś myślał, że to tak łatwo!

Józek: (wchodzi ze Sroką). Chodź chodź Sroczko kochana i ty nam się przydasz. Masz Władek jeszcze jedną uczenicę!

Władek: Mam dość jednego ucznia, ale spróbuję!

Sroka: Kr — kr — krra (wścibska, ruchliwa staje koło Kosa).

Władek: No śpiewajcie razem!

Kos: (gwiżdże dosyć prędko).

Sroka: (z przesadą wolno) kra, kra, kra, kra — narodzenia (wymawia tylko ostatnie słowa).

Władek: Stać, stać to nierówno! Jeszcze raz! (Ptaki patrzą się na siebie wrogo — odsuwają się trochę, zaczynają śpiewać znowu nierówno, Sroka z oburzeniem rzuca się na kosa, robią strasznie dużo krzyku, Władek musi je rozdzielać).

Władek: A to zapalczywi uczniowie!

Franek: (wpada na scenę goniąc baranka). A to bydlę! Stój! przecież nie chcę ci zrobić nic złego! (Dopada go i łapie za rogi).

Kącik zastępowych.

ĆWICZENIA ZMYSŁÓW.

ĆWICZENIA WĘCHU. Węch jest najmniej wykształconym zmysłem i ćwiczenia węchu wypadają słabo w porównaniu z innymi.

Najłatwiejszem ćwiczeniem będzie analogicznie do szukania naparstka czy zegarka s z u k a n i e z a p a c h u. Kawałeczek waty skropiony naftą lub wodą kolońską ukryjemy w pokoju, każąc dziewczętom wynaleść źródło zapachu, t. j. watę.

Albo ukryjemy kilka zapachów i polecimy nie tylko je wywęszyć, ale też rozpoznać.

T r o p i e n i e p o n a f c i e z a c z e k o l a d ą jest bardzo miłem i lubianem ćwiczeniem nie tyle ze względu na naftę, ile na czekoladę. Co parę kroków rozlewamy po parę kropel nafty, starając się drogę urozmaicić, prowadząc ją przez wyrwy, doły, krzaki, zwalone pniaki do miejsca, gdzie ukrywamy paczkę czekolady, znacząc miejsce jej pobytu silną wonią nafty. Jeżeli mamy przy ćwiczeniu nie jeden, ale parę zastępów, to każdy zastęp tropi z osobna kolejno i wygrywa ten, który w najkrótszym czasie dojdzie. Lepiej jednak wszelkie ćwiczenia zmysłów przeprowadzać tylko w zastępie.

Doskonale nadają się do ćwiczeń węchu różne p r z y p r a w y g o s p o d a r s k i e, jak ocet, pieprz, chrzan, cebula itp., które kolejno dajemy harcerkom do wąchania, a potem spisujemy je w tym samym porządku. Ćwiczenie to możemy urządzić w okresie zdobywania sprawności kucharki przez zastęp.

W tym czasie doskonale nada się też ćwiczenie, do którego weźmiemy same z e p s u t e p r o d u k t y, jak zgniły ziemniak, zepsute jajo, przypalone mleko, stęchłą kaszę, zepsute mięso, zjełczałe masło.

Magiczne koło



O ile druhna zakreślona „Magicznem kółkiem", nadeśle do Redakcji „Na Tropie" do dnia 1 lutego 1931 r. swój adres — otrzyma nagrodę.

K i m z l e k a r s t w nadaje się dla trochę starszego zastępu, który już te lekarstwa zna.

Dla młodszych użyjemy różnych innych pospolitszych zapachów, jak nafta, benzyna, terpentyna, stearyna, żywica, atrament, spirytus, zapałki, popiół, mydło itd.

Dla utrudnienia i urozmaicenia zarazem pomieścimy te zapachy w torebkach kolorowych i każemy najpierw spojrzeć na barwę torebki, potem wąchać, a później zaznaczyć w wykonaniu, jaki zapach w jakiej torebce się mieścił.

Po jakimś czasie dodamy jeszcze liczby i umieścimy je na torebkach i ten szczegół też musi być zauważony przez zastęp. Albo zamiast liczb damy litery z alfabetu Morse'go. Torebkom możemy nadawać rozmaite formy i ozdabiać je różnie, albo też umieścimy zapachy w różnego kształtu pudełeczkach, czy flakonikach i każemy najpierw zbadać dotykiem kształt flaszki czy pudełka, a potem powąchać i rozpoznać zawartość.

JESZCZE JEDEN SPOSÓB.

Wiele jest różnych sposobów mierzenia wysokości, ale kiedy wreszcie przyjdzie któregoś użyć, to nieraz odechce się harcerzowi, tyle jest często roboty i straty czasu. Każdy z tych sposobów ma swoje zalety i wady. Dobrze jest wybrać sobie jeden lub dwa, w nich się wprawić lub z własnego doświadczenia własny sobie stworzyć, a niema praktycznego celu robić ze siebie encyklopedji wszystkich sposobów.

Dla powiększenia wyboru chcę wam podać jeszcze sposób, którego z powodzeniem używam. Ponieważ lubicie każdą rzecz nazwać, więc nazwijmy to „sposobem indyjskim", bo podobno indjanie go zastosowali.

Od przedmiotu, który chcę zmierzyć oglądam w którą stronę teren jest poziomy i w tym kierunku idę. Co pewien czas staję tyłem do danej rzeczy w postawie rozkroczonej i staram się schyliwszy, ujrzeć szczyt względnie wierzchołek przedmiotu tak, by nic nieba ponad nim nie było widać. W miarę potrzeby cofam się lub idę dalej, aż dojdę do odpowiedniego miejsca. Wtedy odległość odemnie do środka podstawy danej rzeczy równa się wysokości przedmiotu. Trzeba uważać, by stać z wyprostowanemi kolanami i mocno zgiąć się w grzbiecie. Sprawdzałem to nieraz, otrzymując bardzo małe różnice z rzeczywistością. Spróbujcie!

U różnych ludzi mogą zachodzić pewne różnice, zależne głównie od giętkości grzbietu, albo wysokości nóg. Dlatego radzę najpierw spróbować kilka razy i sprawdzić innym pewnym sposobem, a potem porównać wyniki i stwierdzić w jakim stosunku są ewentualne różnice np. może wypadną Ci wielkości stale o 5% mniejsze lub t. p. i to sobie zapamiętaj.

Sposób ten te ma zalety, że jest szybki i łatwy. Wadą jest to, że można mierzyć tylko przedmioty dostępne, mające przynajmniej w jednym kierunku poziomy teren, ale to nawet w górach zwykle da się znaleźć, jaśli się pójdzie poziomo w poprzek stoku.

A czy potrafisz wytłómaczyć, dlaczego w tym sposobie wysokość i odległość są sobie równe? **Kozioł Wódz.**

Władek dyryguje).

Baran: Beee-e, jakie to ładne! wszystkimi do Betleem powitać maleńkiego Jezusa Chrystusa?

Baran: (kiwa głową): Beee-ee!

Franek: No widzisz! Pójdziesz z nami, tylko musisz nauczyć się kolędować!

Baran: Bee-e-e, ja nie umiem śpiewać.

Franek: Oh to drobiazg! Nauczysz się raz, dwa! Spróbuj tylko! Posłuchaj jak tamci śpiewają!

Jurek, Żaba, Kos i **Sroka** (śpiewają, **Władek** dyryguje).

Baran: Beee-e, jakie to ładne!

Franek: No, teraz ty zaśpiewaj!

Baran: (Ryczy do melodji bardzo głośno): Beee-ee-e!

Franek: Ojejej! Cicho, ryczysz jak bawół! To trzeba delikatnie i z wdziękiem ot tak: (pokazuje) Be-e-e-e!

Baran: (śpiewa już lepiej).

Drużynowy: No hej! teraz wszyscy razem uwaga! ja dyryguję!. (Wszyscy się skupiają z boku sceny, śpiewają zwierzęta każde na swój sposób i jeden harcerz, drugi gra na harmonijce, trzeci na grzebieniu, czwarty wybija takt na bębnie itp.):

W dzień Bożego Narodzenia,
Radość wszelkiego stworzenia
Ptaszki w górę podlatują,
Pod niebiosy wyśpiewują.

Ze stworzeniami harcerze
Zawarli ścisłe przymierze,
Aby nieść Panu Światłości
Dary zgody i miłości.

W wspólnym chórze łączą głosy
Bogacz z biednym — z królem — bosy,
Człowiek mądry z tłumem zwierząt
wszyscy do stajenki śpieszą.

(Przy drugiej zwrotce rozsuwa się tylna ściana sceny, ukazując szopkę, Św. Rodzinę, zebranych w malowniczej grupie pasterzy itd. Harcerze po odśpiewaniu klękają twarzami ku żłóbku.)

KONIEC.

Sport w zimie.

Zima — zdawałoby się sezon martwy dla sportowców. Jednak tak nie jest. Gdybyśmy nawet dla tych czy innych powodów, jak brak ekwipunku czy też zbyt łagodna zima, nie mogli uprawiać sportów zimowych, to przecież tyle jeszcze pozostaje do roboty! Pytanie co! — A chociażby zaprawa zimowa, zwykła gimnastyka, jeśli nie mamy hali krytej lub dużych sal do uprawiana gier sportowych.

Ale omówmy wszelkie możliwości systematycznie, po kolei. Zacznę od gimnastyki, czy też jak kto woli zaprawy zimowej, koniecznej dla wszystkich bez wyjątku. Boć przecie jeźli latem uprawiam lekką atletykę, wiosłuję czy pływam, nie mogę pozwolić, aby w ciągu zimy stracić całkowicie nabytą latem sprawność mięśni. Nie mogę dopuścić, aby po pierwszem pozimowem wyjściu na boisko „bolały mnie kości", tracić drogocenny czas na usuwanie tego bólu. A więc przynajmniej dwa razy na tydzień godzina gimnastyki! Zobaczycie jak wam to dobrze zrobi.

Również bardzo dobrą zaprawą dla wszelkich gałęzi sportu są t. zw. gry sportowe, które można też traktować jako same w sobie. Spytacie co może pomódz siatkówka dajmy na to lekkiej atletyce? Ależ bardzo wiele! Pomijając pracę mięśni, uczy szybkiego reagowania (rzecz niezbędna do dobrego startu), ruchów szybkich a zdecydowanych (koniecznych przy wykończaniu rzutów), wymaga podskoków nieraz bardzo wysokich, a po za tem, jako gra zespołowa posiada wszystkie zalety takowych.

Druga z gier sportowych, rzadziej ze względu na rozmiary sali, ale jednak możliwych do uprawiania w zimie, jest koszykówka. Kto choć raz zetknął się z tą grą czy jako uczestnik, czyteż tylko jako widz, wie dobrze jakie posiada ona zalety.

Przyjdziemy teraz do sportów prawdziwie zimowych. Łyżwy — jeśli tylko zima dopisuje, możliwe w każdej, najbardziej zapadłej dziurze. Nie ma ślizgawki? Ależ to głupstwo! Nieco inicjatywy i energji, a napewno stworzyć ją można. Kto z nas nie ślizgał się chociażby na butach, trzymając za rękę kogoś starszego, a potem samodzielnie. Nieraz dostawało się za to burę, bo i buty się darły, a często i guz nabity. Ale to nic! Teraz pozostaje nam tylko mocno chcieć, a znajdą się łyżwy i możność ruchu na świeżem powietrzu. Ruch i świeże powietrze mówią same za siebie i więcej was chyba zachęcać nie trzeba. A pomyślcie: z czasem dojdziecie do wprawy i doskonałości, a więc czeka na was hokey (i drużyny żeńskie są już w Polsce), zawody, zwycięstwa lub czasem porażki, które zwykle na dobre wychodzą, wyjazdy za granicę, mistrzostwo świata — czyż nie piękna perspektywa? A więc wszyscy na lód!

Zima jest piękna, śniegu pod dostatkiem, to też myślicie chyba o stawianiu bałwana? Można i tak się bawić. Ale mówię wam, wiele jest milej na nartach. Ileż wzruszeń. Wywracam się co chwila, wstaję, nogi mi się plączą i znów leżę. Śnieg jest przemiły w bliższym zetknięciu, miękki, chłodny, włazi gdzie go nie prosimy. Nawet najlepsi narciarze wywracają się ze śmiechem, bo to wcale nie hańba. Nie wywraca się tylko ten, kto się boi. Taki nigdy nie nauczy się jeździć na nartach, ale „bojów" przecie między czytelnikami „Na Tropie" niema?

Jeśli więc tylko macie jakie takie górki w swej okolicy, spróbujcie nart! Kto raz spróbuje, napewno marzyć będzie, aby nauczyć się jeździć dobrze i zacznie — wszystkich rozkoszy tego cudnego sportu. Bo pomyślcie — jeśli nawet warunki osobiste nie pozwolą wam stać się sławnym narciarzem i sięgnąć po laur olimpijski, to czeka was tyle rozkoszy, doprawdy wiele więcej wartych. Cudna noc księżycowa. Wszystko jak z bajki. Śnieg lśni miljardami kryształków, las wkoło jak zaczarowany, żadne drzewko nie drgnie nawet. Cisza cudowna. Albo znów — wielkie białe przestrzenie zalane słońcem aż oczy bolą patrzeć. Wkoło gwar i śmiech — narciarze na boisku. Gorąco jak w upalny dzień letni. A przecież śnieg wkoło. Zima. A co za rozkosz dają nam zjazdy! — czy to długi łagodny spadek. Narty same niosą, nie trzeba o nich myśleć i można podziwiać piękne widoki w koło. Czy też gwałtowny szus, kiedy aż dech zapiera, zakończony na dole piękną ewolucją, lub częściej „kropką". Przecież na nartach dochodzą do 90, a nawet 110 klm. na godzinę. Szybkość do jakiej przeciętni narciarze dochodzą przy zjazdach waha się od 30 do 50 klm. na godzinę. Nie macie ochoty spróbować jak to można tak szybko posuwać się bez motoru? Chyba tak!

A teraz nieco rzeczy praktycznych! Jesteście zachęceni do uprawiania takiego czy innego sportu? Chcielibyście wiedzieć co jest wam do tego potrzebne? A więc ubranie: do lekkiej atletyki i gier sportowych zwykły kostjum gimnastyczny, spodenki, koszulka czy bluzeczka i pantofle. Oto wszystko. Prawda, że niewiele i łatwe do zdobycia.

Ślizgawka — hm, tu już trzeba nieco więcej bo i buty specjalne i łyżwy. Ale przy dobrej woli znajdzie się i to. Pamiętajcie tylko o jednym — nie ubierać się zbyt ciepło, gdyż przy wzmożonym ruchu, łatwo się grzejemy. Nie odpoczywajcie siedząc na dworze, lepiej wejść do jakiegoś pomieszczenia, lub przynajmniej okryć się czemś. Jest również bardzo wskazane nie wracać do domu tylko w tem, w czem się ślizgacie, wziąć palto ze sobą to głupstwo, a unikamy tym sposobem zaziębienia i przymusowej przerwy.

Nogi są zarówno przy łyżwach jak i przy nartach najważniejsze, to też specjalnie starannie musimy je ubierać. Buty muszą być dostatecznie obszerne, co zapobiega marznięciu nóg, a ciepłe skarpetki są niezbędne. Najlepsze są wełniane i grube gdyż wchłaniając pot zapobiegają wszelkiego rodzaju odparzeniom. Kolor ubrania na zimę — błędnem byłoby mojem zdaniem ubieranie się biało, bo to i brudzi się łatwo, a zresztą wobec bieli śniegu zawsze wygląda nieświeżo. A więc ciemne kolory ożywione czem barwnem. I ładnie i praktycznie.

Myśląc o ubraniu na narty, pamiętajcie że bardzo niewskazanem jest nakładanie na wierzch rzeczy wełnianych, a więc czy to swetra, czy też pończoch. Do włosków wełny czepia się śnieg z łatwością. Przy nieuniknionych zwłaszcza w początkach częstych upadkach w szybkim czasie wyglądamy jak bałwan ze śniegu, a wszedłszy do izby zostawiamy wprost jeziora z topniejącego śniegu. Najpraktyczniejsze są zatem wszelkie materje możliwie gładkie. Na spodnie, które najpraktyczniej mieć długie t. zw. norweskie, istnieje specjalny materjał, ale można je sprokurować i ze zwykłej materji. Na koszulę narciarską tylko, czy też swetr w dnie chłodniejsze, wciągamy t. zw. wiatrówkę, jest to po prostu bluza z drelichu, uszyta w ten czy inny sposób. Powinniśmy unikać wszelkich kieszonek na wierzchu i ozdób o które śnieg się łatwo zaczepia. Narciarz powinien być tak ubrany aby po upadku jedynie się otrzepać szybko, a nie tracić czasu na niepotrzebne wydobywanie śniegu z niezapiętych kieszeni, czy też z za kołnierza. Bo śnieg to straszny wścibski, ale miły wścibski i dlatego życzę wam, abyście możliwie szybko zawarli z nim bliższą znajomość.

R. G.



JAK ANTEK CWANIAK ZOSTAŁ UCZONYM.

(dalszy ciąg).

I po paru minutach nie było już nikogo przed jaskinią Siedmiu Boleści. Wilczki pobiegły polować na głuszca. Tylko lekki swąd dymu zdradzał obecność jeszcze jednego człowieka. Pan Młodzianowski kończył gotować w wielkiej menażce kaszę. Teraz właśnie, gwiżdżąc coś przez zęby rozgrzebywał węgle ogniska, żeby kasza mogła się wyprażyć.

— Hm, hm, hm... — mruczał pan Młodzianowski. Kasza prawie gotowa. Mógłbym całą tę bandę zawołać, ale niech



sobie postrzelają. Trzeba będzie tylko pójść, przygotować im trochę gliny. Turkiem będę, jeżeli tych małych łotrów nie nauczę lepić garnków.

I wziąwszy małe płótno namiotowe oraz łopatkę, pan Młodzianowski poszedł do pobliskiej wyrwy z gliną. Szedł krokiem sprężystym, pogwizdując coś wesołego. Kto wie, może naumyślnie nauczyciel szedł sprężystym krokiem i naumyślnie gwizdał wesołe piosenki, ażeby pokryć niepokój przed pierwszą dziwaczną lekcją uczenia lepienia garnków. Ale skoro sam namówił wilczków do gier i ćwiczeń przedhistorycznych ludzi, musiał teraz ponosić skutki.

W pół godziny potem jaskinia Siedmiu Boleści zmieniła swój wygląd do niepoznania. Wokół żarzących się węgli ogniska siedzieli cicho wilczacy, wpatrując się z ciekawością w usta i oczy pana Młodzianowskego. A pan Młodzianowski mówił i mówił o rzeczach strasznych, dziwnych i ciekawych. I chłopcy słuchali, jak tylko mogli tego, jak dawno, dawno temu żyli w Polsce, polowali i bili się Dzicy Ludzie. Wszyscy słuchali uważnie i tylko zrzadka kolega kolegę uszczypnął, albo kolega koledze dmuchnął w ucho. Zrzadka też ktoś do kogoś szepnął:

— Patrz, Bolek! Jak ten pan Młodzianowski ma zamorusany gliną nos.

— E! — to jeszcze nic, a czujesz, jak kasza pachnie? Pewnie w niej dużo skwarek.

Zaś pan Młodianowski mówił wciąż

— ... i uważacie, chłopcy, gdy Dzicy Ludzie chcieli upolować jakiegoś zwierza ogromniastego, naprzykład mamuta — to robili tak: kopali wielki, przewielki dół, przykrywali go zgóry gałęźmi i chróstem, żeby dołu nie było widać i dopiero zaczynali szukać po lasach i po stepach mamuta. Długo, długo szukali, a który myśliwy był najsprytniejszy i najchytrzejszy ten skradał się i podchodził w najmniej dostępne miejsca i często ucho przykładał do ziemi, czy nie słychać tupotu mamuta. Bo jak sobie mamut biegł, to go było słychać hen na parę kilometrów.

— Psze pana, p...sze pana, a czy mamut był większy, jak koń?

— Phi, frajer! uśmiechnął się Franek. On był może większy od tej fabryki.

— Bujda! Bujda! — krzyknęło naraz paru wilczaków, aż pan Młodzianowski musiał wszystkich uspokoić.

— Istotnie, kiedyś przed mamutem żyły zwierzęta tak duże, jak fabryka, ale mamut nie był tak duży. Był może cztery razy większy od słonia, a każda łapa mamuta to była większa niż ja cały. Ale wy mi nie przeszkadzajcie, jak opowiadam, bo trudno będzie skończyć. Więc — dzicy ludzie dopóty tropili mamuta, aż wytropili. I dopiero wszyscy jak nie zaczną krzyczeć, jak nie zaczną wrzeszczeć, żeby przestraszyć mamuta i zmusić go do ucieczki. I jeżeli, który mamut był mądry, to śmiał się w trąbę z małych ludzi i żarł sobie trawę dalej. Ale tchórzliwszy albo głupszy odrazu zaczął uciekać, a dzicy ludzie biegli za nim wrzeszcząc przeraźliwie, rzucając kamieniami, oszczepami i dzidami (bo już wtedy ludzie potrafili sobie robić drewniane oszczepy z kamiennym ostrzem)...

— Jakto, jakto? Nie rozumiem, jakie to były oszczepy z kamiennem ostrzem?

...— Nie przeszkadzaj, potem opowiem... I dzicy Ludzie gnali mamuta tak chytrze, żeby biegł w kierunku wykopanego rowu. Robili zupełnie tak, jak teraz myśliwi, którzy z naganiaczami pędzą zwierzynę tam, gdzie chcą No i mamut biegł, męczył się i biegł dalej, sapał strasznie i biegł. A dzicy ludzie za nim, za nim i z boków koło niego,, a najwięcej z boków, żeby napędzić mamuta tam, gdzie trzeba. I taki bieg trwał czasami pół dnia, a czasami i cały dzień, bo dzicy ludzie byli dobrymi sportowcami, mieli wytrenowane nogi i płuca. — Wilczki muszą też trenować płuca i nogi i mięśnie, bo wy też musicie umieć szybko biegać, żeby was nikt nie dognał. I musicie być tak samo odważni, jak Dzicy Ludzie. Przecież taki mamut, jakby takiego Dzikiego złapał, toby go mógł zdusić jak muchę, albo potratować kopytami. A jednak Dzicy Ludzie nie bali się mamuta.

Więc tak wrzeszcząc i rzucając włóczniami dopóty pędzili mamuta, aż go napędzili na zamaskowany dół. Dół był dobrze zamaskowany krzakami i zielenią i rozpędzony mamut nie widząc niebezpieczeństwa, wpadał tam z przeraźliwym rykiem. A jak wpadł — to przepadł...

...— Ferfal di klaczkes — szepnął przejęty Plisiuk, a pan Młodzianowski spojrzał groźnie, żeby nie przerywał i mówił dalej:

— W rowie mamut wściekał się, trąbił ze złości, ył kłami ziemię, ale nic nie mógł zrobić. A Dzicy Ludzie z góry na niego rzucali kamienie, drągi, dzidy, aż biednego olbrzyma zamordowali. I dopiero wtedy była prawdziwa uczta. Mięsa na mamucie było tyle, że całe plemię mogło się niem przez



pewien czas wyżywić. Więc było się z czego cieszyć! Smaczny tłuszcz i krew pili i jedli starcy bezzębni i niemowlęta. Który z myśliwych był odważniejszy i dzielniejszy — ten dostawał najsmaczniejsze połacie mięsa, a który niedołęga — gorsze I dopiero przy ognisku zaczęli wszyscy nadziewać kawały mięsa na patyki, żeby się obsmażyło, a chytre kobiety na gorące węgle rzucały mniejsze kawały mięsa, żeby się dobrze podsmażyły i nuż zajadać smakołyki.

— Jakto? przepraszam, nie rozumiem — wtrącił się Franek, — poco na patykach i na węglach? Można przecież na patelni lub w garnku. U nas w domu zawsze na patelni. A toby była chryja, gdyby matka chciała na patyku smażyć, ojciec nie chciałby nawet jeść!

W jaskini zrobiło się poruszenie. Teraz już każdy zaczął opowiadać o swojej matce, a Cwaniak o ciotce i każdy mówił, że najlepiej mięso ugotować w garnku. Panu Młodzianowskiemu oczy zaświeciły się z jakiejś wewnętrznej przyjemności, nawet wstał podniecony gorącą dyskusją i nuż dopiero tłumaczyć i wyjaśniać wilczkom.

Z tych tłumaczeń wyszło czarno białem, że Dzicy Ludzie umieli już w śmieszny sposób ogień rozpalać, trąc patykami o drzewo. Umieli nawet robić oszczepy i zdzierać skóry ze zwierząt, żeby okryć ciało, ale co się tyczy garnków — to nijak nie mogli wymyśleć. I dopiero po dziesiątkach tysięcy lat, jak już mamuty wymarły, kobiety w jednem plemieniu wymyśliły lepienie garnków z gliny. Ale jak to było trudno zrobić dobry garnek i ile znów czasu upłynęło zanim nauczono się porządne garnki lepić!... Najlepiej się dowiemy, gdy sami zamienimy się w Dzikich Ludzi i polepimy trochę garnków.

Hallo! Druhu Czytelniku! Czy lepiłeś kiedy garnki? Ja — autor, raz w życiu próbowałem i ulepiłem strasznie niezdarny garnek, który na dobitkę tego samego dnia wieczorem popękał mi zupełnie. Wcale więc nie dziwi mnie nieszczęsny wygląd mieszkańców Jaskini Siedmiu Boleści w pół godziny po gawędzie pana Młodzianowskiego. Biedny pan Młodzianowski! Glinę na lepienie garnków dla wilczków przygotował, wodę też — ale nie wiedział, jakich będzie miał robotników. A robotników miał szalonych. Zaraz na wstępie Cwaniak wrzasnął do swoich wilczków: „Hej chłopaki! który pierwszy ulepi garnek?“ I dzika sfora z wrzaskiem rzuciła się na glinę. Biedny pan Młodzianowski już nie mógł opanować radośnej twórczości chłopów. To też wkrótce liczne ślady gliny widniały na wszystkich twarzach Kostek miał nawet zaglinioną szyję. Bluzki i spodnie były takie same, jak twarze. U Franka jakimś cudem glina znalazła się nawet w kieszeni, ale zato przy ognisku stały w pół godziny potem świeże piękne garnki. Piękne? Hm... hm... — najpiękniejsze! Tylko, że tak samo, jak ten mój próbny zaczęły wysychając pękać. Nic nie pomogło podlewanie pękającej gliny wodą, nic nie pomogło plucie na rysy i zamazywanie świeższą gliną — garnki czegoś pękały.

— widzicie, mówił zasmucony pan Młodzianowski, z przerażeniem patrząc na zabrudzonych chłopców. Nie tak łatwo było nauczyć się lepić dobre garnki — to jest cała sztuka i nauka. A właśnie potrzeba, żebyśmy tutaj na zbiórkach w jaskini nauczyli się robić różne rzeczy, które znali Dzicy Ludzie z czasów mamuta. Musicie się dobrze starać, bo to są trudne rzeczy. Dziś już i tak się zbiórka przeciągnęła, trzeba uciekać do domu. Ale na następnych zbiórkach to musicie się porządnie nauczyć tropienia, żeby tak dobrze tropić, jako rozpalać ogniska jedną zapałką. Dzikim Ludziom trudniej to ćwiczenie na cały tydzień, żeby każdy poprosił w domu o pozwolenie zapalania w piecu i żeby się każdy nauczył porządnie zapalać drzewo. A potem i kaszy będziemy się uczyć gotować i nawet herbatę, i będziemy dzidami rzucać i z muszli robić ozdoby. A teraz chłopcy: „paleolit!“

Chłopcy milczeli, nie rozumiejąc wykrzyknika.

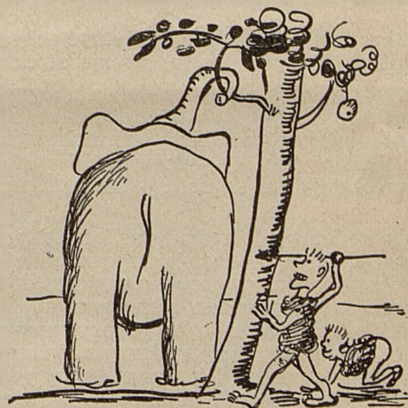
— No! Paleolit! — krzyknął głośno pan Młodzianowski.

— Lileolit! — wrzasnął uśmiechnięty Plisiuk, który pierwszy zrozumiał, że to słowo będzie nowem hasłem pożegnalnem dla wilczków.

— Paleolit, paleolit! — wrzasnęli wszyscy i już chcieli się rozbiegać, ale Cwaniak stanął u wejścia do jaskini.

— Tere — fere kuku! A kto ubrania poczyści? Zasmotruchani wrócicie do starych, a potem kto będzie odpowiadał? Nie puszczą was na zbiórki, będzie, nieobecność, a drużynowy powie, że procent duży. Jeden drugiego prędzej wyczyścić, było zrobić, bo nie mieli zapałek, i zadaję wam takie ważne a najpierw Franek mnie.

Ciąg dalszy nastąpi.



Dobre uczynki.

Codzienny dobry uczynek to jeden z pierwszych obowiązków z którym zapoznają się mali harcerze i harcerki po wstąpieniu do drużyny. I zwykle też w pierwszym okresie „harcowania“ pamiętają o tem by co dnia zrobić coś dobrego, by bodaj jakąś drobną, przyjacielską przysługę komuś wyświadczyć. Później w miarę wyrastania i zdobywania coraz nowych stopni i umiejętności, wśród wielkich planów i prac jakoś zapominają o tym dobrym obowiązku który im kiedyś gdy byli małemi biszkoptami na sercu położono.

A przecież właśnie ten „dobry uczynek“ w drobiazgach od wczesnych lat praktykowany jest jednym z najważniejszych obowiązków każdego harcerza i harcerki, jest jakgdyby drogowskazem i podstawą ich dalszej pracy harcerskiej.

Cóż bowiem znaczą piękne ideje i szczytne hasła które wraz z prawem i przyrzeczeniem harcerskiem sobie przyswajamy jeśli pozostają one tylko w sferze marzeń i uczuć, a nie są w czyn wprowadzone. Czyn — oto co znamionuje prawdziwego harcerza. Nie tylko pragnąć dobra, ale robić dobrze, nie tylko głosić miłość bliźniego, ale czynem tą miłość okazywać — w ten sposób tylko urzeczywistnić można harcerskie ideały.

Małym przyjacielem całego świata — nazywali wszyscy Kima, bohatera powieści Kiplinga Każdemu bowiem chętnie dopomógł i usłużył a czynił to w sposób swobodny i ochoczy. Spełnienie codziennie dobrego uczynku ma właśnie z harcerzy i harcerek uczynić takich przyjaciół całego świata — ma przyzwyczaić ich do czujnego rozglądania się wokoło i nie pomijania żadnej sposobności do wyświadczenia komuś drobnej choćby przysługi.

Bo zrobienie co dnia czegoś dobrego to dopiero początek tej drogi, na którą wprowadza nas harcerstwo, to zarazem najlepszy sposób praktycznego osiągnięcia naszych celów. Przyzwyczaiwszy się codziennie patrzeć wokół siebie i dostrzegać potrzebujących pomocy, przyzwyczaiwszy się do chętnego ofiarowywania swego czasu, wygód czy przyjemności aby spełnić obowiązek dobrego uczynku przechodzimy najlepszą szkołę służby bliźnich, szkołę czynu. Dlatego nie wolno zapominać o dobrym uczynku — nie będzie przecież czytać pięknych

INŻ. ANDRZEJ CZUDEK.

Żubry na Śląsku i w Polsce.

Żubry pszczyńskie pochodzą z Puszczy Białowieskiej. Sprowadzono je do lasów śląskich w r. 1865 drogą zamiany na kilkadziesiąt jeleni śląskich. Było ich pierwotnie tylko 5 sztuk na Śląsku, lecz rozmnożyły się tu wnet do pokaźnej liczby kilkudziesięciu sztuk, a to dzięki dobrym warunkom i opiece, jaką w lasach pszczyńskich znalazły. W r. 1918 było ich 74 sztuk. Ale po ukończonej wojnie światowej, kiedy warunki bezpieczeństwa w całej Europie Środkowej pozostawiały dużo do życzenia, nastały dla żubrów pszczyńskich złe czasy Bandy uzbrojonych chłopów i robotników włóczyły się po lasach, mordując wszelką napotkaną zwierzynę, w tem także i żubry. I tak obniżyła się ich liczba w przeciągu 3 lat do 3 sztuk, które ocalały. Po przejęciu Śląska przez władze polskie, zmieniły się stosunki na lepsze. Kłusownictwo ustało i żubry zaczęły się dobrze rozmnażać; dzisiaj żyje w lasach pszczyńskich już znowu 8 żubrów, w czem 4 byki i 4 krowy, co stanowi w porównaniu z r. 1923 przyrost 5 sztuk. Zwierzęta są zdrowe i wyglądają bardzo okazale. Żubry te — to potomstwo licznych kiedyś żubrów Puszczy Białowieskiej, w której niestety już wyginęły, tak, że lasy pszczyńskie stanowią obecnie ostatnią ostoję tego królewskiego zwierza. To też powinniśmy dążyć wszelkiemi siłami do tego, aby gatunek ten utrzymać przy życiu. Ostatnio zakupiło nasze Ministerstwo Rolnictwa kilka żubrów w ogrodzie zoologicznym w Hamburgu i ulokowało je w rezerwacie Puszczy Białowieskiej, aby i tym sposobem przyczynić się do powiększenia naszego stanu żubrów. — Żubry podobne są z wyglądu do naszego bydła domowego, z tem, że są większe i mają przednią część ciała szczególnie silnie rozwiniętą, która tworzy przez to pewien rodzaj garbu, obrośniętego długiemi włosami. Żywią się one, podobne jak bydło domowe, głównie pokarmem trawiastym, a zimą pędami różnych drzew liściastych. W niewoli otrzymują oprócz tego buraki i owies. Na zimno są żubry bardzo wytrzymałe, a młode nawet w czasie najsilniejszych mrozów dobrze się czują.

Ubicie żubra wymagało dawniej, kiedy jeszcze nie znano broni palnej, dużo odwagi i zręczności. Polowali na żubry dawniej przeważnie tylko królowie polscy i dwór królewski, a to konno, starając się żubra razić śmiertelnie oszczepem, co oczywiście było połączone z wielkiem niebezpieczeństwem, gdyż raniony zwierz rzucał się nierzadko na konia i łowcę. Mięso żubrze jest naogół mało smaczne, twarde i żylaste.

Ilość wszystkich żubrów, rozrzuconych obecnie po różnych parkach i ogrodach zoologicznych całej Europy, wynosi około 65 sztuk, z czego 18 sztuk w samej Polsce (Śląsk, Warszawa, Poznań, Białowieża). Najmłodsze żubrzątko białowieskie liczy obecnie zaledwie kilkanaście dni — najmłodsze cielę pszczyńskie niecałych 6 miesięcy.

Utworzone przed kilku laty Międzynarodowe Tow. Ochrony Żubra czyni starania o zachowanie i rozmnożenie tego królewskiego zwierza i istnieje nadzieja, że znowu w niedalekiej przyszłości zapełni lasy Puszczy Białowieskiej żubr odrodzony, a nie ginący, jak niechętni dzisiaj o nim mówią.

(Artykuł objaśniający przyrodniczą wkładkę ilustracyjną).

---

dzieł ten kto zapomniał liter. Nie może żyć dobrze i użytecznie kto nie umie stale służyć czynami swemu otoczeniu.

Ot drobiazgów zaczynamy te dobre uczynki w drużynie; oto sprzątnięcie śmiecia czy pestki z chodnika, otwarcie bramy dziecku które dosięgnąć nie może klamki, wyręczenie kogoś w niesieniu ciężkiej paczki — to tylko przykłady uczynków które przyzwyczajają nas do stałego służenia swą pomocą potrzebującym.

I tak gdy zadamy sobie trud pamiętania przez czas jakiś o tym dobrym codziennym obowiązku zamieni się on wreszcie w to co jest jego celem, w przyzwyczajenie do czynienia dobrze i szukanie sposobności do tych czynów. Już nie będzie to wtedy koniecznie jeden tylko dobry uczynek na dzień. Wszędzie gdzie sposobność się nadarzy pośpieszy harcerz czy harcerka by pomóc zanim ich nawet o tę pomoc poproszą. Wtedy naprawdę będą przyjaciółmi całego świata.

A więc — trzeba pamiętać o dobrych uczynkach — one nadadzą prawdziwy sens i cel naszej pracy. Kto stale zapomina może czas jakiś notować je co wieczór i w ten sposób się kontrolować. Trudno robić węzły na krawacie, bo nie chodzimy na codzień w harcerskich mundurach, jednak wystarczy zawiązać co rano węzełek na rogu chustki od nosa, a napewno będzie nam też przypominał o dobrym uczynku.

Zdarza się niekiedy, że niespełnienie dobrego uczynku tłómaczy się brakiem sposobności do niego. Ale to chyba tylko ten kto patrzeć nie umie, może napróżno szukać okazji do dobrych czynów wśród otaczającego go życia. Bo przecież i dom rodzinny i szkoła czy warsztat pracy, czy ulica wreszcie tyle dają sposobności, by wyświadczyć co dnia nie jedną, lecz wiele drobnych przysług. Trzeba tylko chcieć i okiem czujnem a sercem życzliwem baczyć na wszystko co dzieje się wokół nas. Wtedy napewno nie zbraknie okazji — a drobne te codzienne dobre uczynki stale i z chęcią wykonane przez miljony skautów całego świata może w części będą lekarstwem na zło i krzywdę której tak wiele co dnia się dzieje we wszystkich zakątkach ziemi. Jesteśmy przecież wielką armią a dobre czyny to nasz sposób walki — kto zapomina o codziennem dobrym uczynku ten łamie szeregi — cofa się z pola bitwy. A tego nie wolno.

Dla przykładu w jak rozmaity sposób można w codziennym życiu i w skromnych warunkach wypełniać dobre uczynki podam tu kilka dobrych uczynków wykonywanych i zanotowanych bezimiennie przez harcerki pewnej drużyny ze środowiska robotniczego.

1. Po południu mama poszła do miasta, a nie miała jeszcze wszystkiego zrobionego, a gdy przyszła i zobaczyła wszystko w porządku bardzo się ucieszyła.

2. Mama mi dała pieniądze na teatr, widziałam jak dziewczynka płakała, bo zgubiła pieniądze, więc ja jej dałam moje pieniądze a do teatru nie poszłam.

3. Mama mówiła siostrze wieczorem żeby poszła do sklepu, było ciemno więc się bała i ja poszłam.

4. Mama mówiła, że musi jeszcze pończochy cerować, a jak mama nie widziała to ja pocerowałam, później mama chciała cerować, bierze pończochy, a już pocerowane.

5. Latały ptaki na ulicy i nakarmiłam je.

6. Przyniosłam do domu zgubionego kotka i dałam mu mleka.

7. Oddałam zgubioną kurę.

8. Babcia czytała książkę, a nie widzi dobrze, widząc to prosiłam żeby pozwoliła czytać głośno i czytałam jej, bardzo była zadowolona.

9. Mama kazała zanieść do szwaczki ręczniki, a ja zamiast iść do szwaczki poszłam do babki i sama uszyłam na maszynie. Zato od mamy dostałam na cukierki; kupiłam za całe pieniądze włóczki i zrobiłam bratu papucie.

10. Koleżance wyrysowałam wzór na poduszkę.

11. Idąc do kościoła spotkałam znajomego niewidomego, który się ciągle o coś uderzał — przeprosiłam czy mogę go zaprowadzić do domu i odprowadziłam go.

Oto kilka przykładów z życia codziennego — czyż każdy człowiek niema sposobności do takich i tym podobnych dobrych uczynków w środowisku w którem żyje. Trzeba tylko chcieć i pamiętać, że czynić dobrze jest naszym obowiązkiem.

Żyrafa.





Żubry pszczyńskie w r. 1930.



Żubry pszczyńskie przy szopie zimowej w Międzyrzeczu.

Klisze z „SYLWANA“ Nr. 5. — 1930 r.

„Obozy Skautów Słowiańskich".

W dniu 30 listopada odbyła się na Śląsku konferencja przedstawicieli Biura Skautów Słowiańskich, Zw. Harc. Polskiego i Komisarza Zagranicznego Svazu czeskiego. Obrady toczyły się częściowo w Katowicach, częściowo na Buczu harcerskiem. Oprócz licznych spraw, związanych ze współpracą organizacyj polskiej i czeskiej, ustalono przedewszystkiem charakter, warunki i program Zlotu w Pradze. Oficjalna nazwa Zlotu brzmi: „Obozy Skautów Słowiańskich", a jedynie dla wewnętrznego użytku czeskiego, gdzie nazwa „tabor" oznacza nietylko obóz, ale i wiec, co mogłoby wprowadzić opinję publiczną w błąd, zgodzono się na nazwę „Jamboree Słowiańskie".

Protektorem Zlotu będzie Prezydent Masaryk.

Uczestnicy Zlotu płacą opłatę złotową w wysokości 5 kč. od głowy, na kolejach czechosłowackich mają zapewnioną zniżkę 50 procent. Koszt wyżywienia wynosić będzie 12—16 kč dziennie (t. j. 3 zł. 16 gr. — 4 zł. 21 gr.), zależnie od żądanego menu.

Zlot, jak dla Czechów tak i dla zagranicy przewiduje dwojakiego rodzaju obozy: wzorowe i normalne. Obóz wzorowy jednej chorągwi czeskiej przewidziano na osób 30, dla zagranicy — 50, a wyjątkowo dla Polski — 100.

Wyżywienie dla wszystkich uczestników Zlotu, będzi gotowane w kuchniach wojskowych, a jedynie obozy wzorowe gotują sobie same, wskutek czego, koszt dzienny wyżywienia wraz z drzewem w obozach wzorowych spadnie do 10 kč.

Obok obozów skautów, będą także obozy dziewcząt, i wilczków, ale mieszkańcy ich będą nocować w mieście. Osobno obozować będą nad przepływającą obok Weltawą skauci wodni.

Termin wystawy przesunięty został z 17 VI. na 7. VI.

Program Zlotu przewiduje trojakiego rodzaju zawody: artystyczne (śpiew, teatr itd.), skautowe (w formie podobnej do biegu harc.), lekkoatletyczne. Zagranica może również brać udział w zawodach.

Zaproszenia na Zlot jeszcze nie zostały rozesłane, mimo to swój udział zgłosili już: Anglja, Szwecja, Finlandja, Francja, Grecja, Węgry i wszystkie kraje słowiańskie.

Jak wynika z wszystkich pism, w Czechosłowacji przygotowania do lotu idą na całą parę.

Z Polski według wstępnych informacyj, ma pojechać około 2 tysiące harcerek i harcerzy. Niestety, jak dotąd nie podjęto właściwie żadnych przygotowań do wyjazdu, w przeciwieństwie do r. 1928/29, gdy już we wrześniu zaczęliśmy organizować wyjazd na Jamboree do Anglji. Niemniej mamy głęboką nadzieję, że i tym razem harcerstwo polskie wzniesie wysoko swój sztandar, stwierdzając raz jeszcze, że dzięki swym wybitnym wartościom zajmuje niepoślednie miejsce wśród swych zagranicznych przyjaciół.



Pomnik św. Wacława w Pradze.

ZWINNY TUR.

Wciąż naprzód!

(Ciąg dalszy.)

Stanął. Rozerwał pęta, które na powietrzu prawie nie trzymały. Westchnął. Zobaczył, że chłopcy po dawnemu śmiali się i dowcipkowali.

Nikt nigdy nie dowiedział się o tem, że Zygmuntowi Przedpełskiemu na Biebrzy pod Goniądzem blado trupia śmierć ukazywała swoje oblicze.

Z Goniądza ruszyli o 6,30 dalej. Przewidując, że na połowie drogi do Brzostowej będą musieli ugotować obiad, zabrano z sobą drzewo. Istotnie aż do wieczora nie widać było na brzegu ani jednego osiedla, zrzadka spotykano tylko rybaków, kosiarzy, oraz moc wodnego ptactwa, kryjącego się szybko po krzakach wierzbiny. Wspaniała kasza i herbata, ugotowane przez I. zastęp, smakowały wyśmienicie.

Na mapie w tem miejscu widniało ogromne Wilcze Bagno, w terenie jednak owe bagno zmieniło się na olbrzymie rozłożyste łąki, na których widać było grupy kosiarzy i dużą ilość kopic siana.

Prąd Biebrzy szybko niósł flotyllę wdół rzeki i gdyby nie pętlice, zakręty prawie w przeciwnych kierunkach, wycieczkowicze posuwaliby się znacznie prędzej.

Widoki były jednostajne: ciemna woda rzeki, pieniąca się pod uderzeniami wioseł, długi sznur gnących na skrętach łodzi, brzegi porośnięte wikliną i wysoką trawą a nad głowami wysokie sklepienie nieba. A jednak w tej jednostajności tyle było niecodziennych fragmentów i odchyleń, że coraz to z którejś łodzi rozlegał się okrzyk.

— Patrzcie, patrzcie! Co za dziwny brzeg!

— Tu czarna woda a tam żółta, dlaczego, co! Nie wiesz?...

— Ale jakie to wszystko inne — dzikie i poplątane!

— Warszawiacy nie uwierzyliby, że w Polsce istnieją takie tereny, na których cały dzień płynąc nie spotyka się chałupy!

— Ładnie tu psia kość i bardzo dziwnie — stwierdził rozmarzony Bogdan.

Obiad kaszowo-herbaciany, gotowany na odludziu, choć dość obfity nie wystarczył jednak i pod wieczór można było odczuć u wioślarzy zmęczenie Wiosła czegoś dziwnie ociężały, mięśnie musiały bardziej się kurczyć, by wykonać ruch poprzednio tak lekki. Mimo wszystko humor nie ustawał.

Przedpełski zdecydował się wysłać jeden kajak naprzód, by szybciej przyszykować nocleg.

— Kto na ochotnika na kwatermistrza do Brzostowej?

Dwa kajaki darły się co sił.

— Ja! Ja!

— Popłynie Leszek i Józek. Pracujcie porządnie, by przed naszym przyjazdem przyszykować stodołę, wyszukać mleka i rozpalić w piecu.

— A gdzie to jest — Brzostowa?

— Na końcu języka, bracie! Pierwsza wieś, jaką spotkacie na swej drodze będzie właśnie Brzostowa. Zresztą macie tu mapę, tylko nie przerażajcie się, jeśli wieś będzie dość daleko od brzegu chociaż na mapie jest blisko. Od czasu sporządzenia mapy Biebrza mogła zmienić koryto i odsunąć się od wsi.

— Morowo! — Leszek wziął mapę poprawił się w kajaku i razem zaczęli wiosłować.

Jednocześnie we dwójkę było znacznie łatwiej wiosłować, szczególniej na skrętach rzeki a że przed oczyma był nakaz Przedpełskiego i perspcktywa nowych wrażeń — wkrótce oderwali się od czołowego „tłumania".

Po godzinie przeszło jeździe ujrzeli na wzgórzu z jednej strony szczupłe zabudowania.

— Brzostowa, co?

— Chyba.

— Gdzie przybijemy: na początku wsi, czy na końcu? — zapytał Józek.

Rady majstra Klepki.

W każdym domu znajdują się rzeczy już niepotrzebne, których jednak żal wyrzucać, bo zdaje się człowiekowi, że jeszcze mogą się na coś przydać, można z nich zrobić to i owo. Do takich rzeczy należą przedmioty skórzane stare paski, torebki czy rękawiczki.

Gdy przyciśnie cię nuda długich zimowych wieczorów, powykrawaj z tych przedmiotów całe, niezbyt jeszcze zniszczone, kawałki skóry, jeśli są z irchy, to je wypierz w letnich mydlinach, jeśli z innej skóry, to wyczyść benzyną, lub lepiej jeszcze czyszczoną naftą i zastanów się, co by tu z tych kawałków można zrobić.

Do wszelkich robót najbardziej nadaje się brązowa, niezbyt cienka, ale miękka skórka cielęca. Na niej to można wypalać ładne wzory używając do tego niezbyt ostrego kolca, podgrzewanego lekko na palniku gazowym, lub nad maszynką spirytusową. Maszynkę taką łatwo sobie samemu sporządzić, wybrawszy niską a szeroką flaszeczkę, np. z atramentu. W korku trzeba zrobić dziurkę na wylot i przeprowadzić przez nią skówkę ze starej rączki do pisania nieco zciśniętą, by rurka nie była za szeroka. Rurka musi około 1 cm. wystawać ponad korek. Przez tę rurkę trzeba przeciągnąć knotek z jakielkolwiek materji czysto-bawełnianej, którypy się większą swą częścią kąpał w spirytusie denaturowanym, wypełniającym flaszeczkę. Korek należy mocno wetknąć w szyjkę flaszki — można go z wierzchu zabezpieczyć cymfolją.

Zakładki do ksiażek.

Jak to widać na rycinie 1. na zakładkę potrzeba podłużnego paska skóry. Wzór trzeba narysować naprzód ołówkiem, potem zaś wypalić rozpalonym kolcem, przyczem kolec trzeba zawsze najpierw wypróbować na jakimś skrawku skóry, by zbyt nie palił. Linje wypalone powinny mieć kolor lekko brązowy, gdy są ciemniejsze — znaczy, że są zbyt mocno przypalone.

Na rycinie 2. widzimy już wzór bardziej skomplikowany, gdzie niektóre płaszczyzny są kolorowe. Malować najlepiej niezbyt gęstą farbą olejną, można też tuszami kolorowemi, lub farbami roślinnemi. Jedwabny sznureczek z drewnianemi koralikami daje zakładce efektowne zakończenie.

Na zakładki używać można różnych gatunków skór, np. cielęcej brązowej, czy białej „glacé“, i tem podobnej.

Kółko do chustki.

Oryginalnem kółkiem do chustki, czy krawatu harcerskiego jest wymalowana głowa Indjanina. Łatwo ją można sporządzić według rycin 3 i 4, pamiętać należy, że skóra na kółko powinna być dość gruba.

Portmonetka.

Gdy masz do dyspozycji większy kawałek niezbyt cienkiej skóry możesz zrobić portmonetkę. (Ryc. 5). Najpierw na skórze narysuj, wypal i pomaluj wzór, a potem dopiero ją zeszyj, obdzierżgając kolorowym kordonkiem, czy przeplatając wąskim paskiem skóry (ryc. 6) przyczem zaczynaj od dołu dwoma końcami złożonego wpół paska.

Wycieraczka do piór.

Zawsze nam pożyteczny ten przedmiot robi się z dwóch okrągłych kawałków skóry (ryc. 7) między które kładzie się kilkanaście krążków ząbkowanych, powycinanych z różnych kolorowych szmatek. Całość zeszywa się mocno w środku, dając na zewnątrz dwa guziczki i wiesza się na sznureczku (ryc. 8).

Jeszcze wiele innych przedmiotów można zrobić ze skóry, jak futerały na bilety kolejowe, grzebień czy zapałki, kwiaty skórzane do futra, ściereczkę irchową, ładnie powycinaną w ząbki — do okularów i binokli itp. Trzeba mieć tylko trochę pomysłowości — i chęci do roboty! **baj.**

Leszek uczuł się wodzem. Lubił rozkazywać. Miał już taką naturę, że wszędzie i zawsze obejmował dowództwo, nawet teraz, chociaż Józek był o klasę wyżej, mile uczuł się połechtanym we własnej ambicji zwróceniem się Józka.

Bliższe chałupy wyglądały mniej zamożnie niż końcowe, zdecydował się jednak przybić na początku wsi uwzględniając zmęczenie pozostałych.

— Boję się zostawić kajak bez opieki... Może ty zostaniesz na brzegu, a ja pójdę, rozglądnę się, która ze stodół najbardziej się nadaje na nocleg.

— Dobrze, Leszku, tylko żwawo się zwijaj... Patrz, już szanowna publiczność się gromadzi!

Istotnie brzegiem biegli chłopacy, śmiejąc się wesoło i poszturchując.

— Ależ tu dno kamieniste! Ostrożnie przybijajmy, by nie podziurawić „Wichru“.

Przybili, wysiedli, w dalszym ciągu stwierdzając, że cały brzeg był usiany drobnemi i większemi kamieniami.

— Idę do tej chałupy a później wzdłuż ulicy. Jak zagwiżdżę to podpłyń w to miejsce — znaczy tam znalazłem dobrą stodołę.

Ani pierwsza, ani druga stodoła nie nadawała się na obóz: brud okropny, ślady gęsi, prosiąt, oraz zaduch uniemożliwiały odpoczynek. W dalszych było tak samo.

— Boże, Boże jakie okropne warunki życia! Przecież oni nie mają wprost pojęcia o najelementarniejszej czystości: dzieci brudne, zasmarkane, włosy skołtuniałe; w domach okna pozastawiane płachtami, by muchy nie dostały się do izb i prawie nigdy nie wietrzone; podłogi przeważnie ziemne zanieczyszczone i zaśmiecone, a wszędzie zaduch ciężkiego powietrza.

Leszek obszedł tak ze siedem domów i literalnie nigdzie nie mógł się zdecydować na pozostanie. Na domiar złego prawie nigdzie nie było ani słomy ani siana.

— Słomy wcale nie mamy, a siano zwozimy później, gdy rzeka zamarznie. Zresztą gospodarza niema: „za wodą“.

— Co to znaczy „za wodą“?

Niewiasta się uśmiecha.

(C. d. n.)

Na harcerskim szlaku.

WALNY ZJAZD ODDZIAŁU LWOWSKIEGO odbył się 26. X. Po zagajeniu obrad przez Dh. Przewodniczącego Z. O. Ks. G. Szmyda nastąpiły przemówienia powitalne, poczem Ks. Prezes wygłosił krótki referat, ujmujący zadania harcerstwa. — Z kolei przystąpiono do sprawozdań, z których najbardziej nas interesuje wiadomość, że Z. O. udało się doprowadzić do porządku sprawy fundacyj Ks. Arcyb. Bilczewskiego i dr. Burzyńskiego. Harcerstwo w krótkim czasie wejdzie w posiadanie kamienicy przy ul. Ormiańskiej, 12.000 zł. i paru innych objektów. — Drukowane sprawozdanie za r. 1929 zawiera dane cyfrowe z 1. I. 1929, więc ich nie przytaczamy. W wyborach uzupełniających wybrano do Z. O. te same osoby, które wychodziły z racji starszeństwa wyboru, oraz D-cę O. K. p. gen. Popowicza. Komendantką Chor. wybrano Dh. Jaroszównę, zast. Kom. Dh. Baczyńską. Kom. Dh. Hibla, zastępcami Dh. Sokołowskiego i Dh. Szczęścikiewicza.

ZLOT LWOWSKI według uchwał Konferencji instruktorów Chorągwi Lwowskiej będzie miał na celu: 1) uczczenie 20-lecia istnienia organizacji; 2) pokazanie sobie i społeczeństwu dotychczasowego dorobku czyli cel propagandowy; 3) sprawę Małopolski wschodniej. Skaut Lwowski pisze: „Zlot jubileuszowy musi mieć charakter ekspansji państwowej na kresy zagrożone separatystyczną propagandą. Dlatego będzie się odbywał mniej-więcej na linji Lwów — Stanisławów, ewentl. Worochta". Program zlotu przewiduje jako pierwszy dzień wielką manifestację we Lwowie. Potem nastąpi wyjazd do obozu na jakieś 10 dni. Chodzi o to, by drużyny, które zjadą się z całej Polski spotkały się wręcz z rzeczywistością na kresach wschodnich i zapoznały ze stosunkami tam panującemi, następnie by swoją liczbą, postawą i zapałem, wreszcie zainteresowaniem pokazały, że nieobojętną im jest ta część Polski. Zlot będzie wspólny t. zn. Chorągwi żeńskiej i męskiej. Ostatnio Rada Naczelna uchwaliła nadać temu zlotowi charakter zlotu słowiańskiego. Przewidywany jest przyjazd reprezentacji słowiańskich zorganizowanych w Słowiańskiem Biurze Skautowem. Z Chorągwi Lwowskiej przewidywane jest przybycie około 3000 uczestników, z innych Chorągwi około 1500. Otwarcie zlotu nastąpi prawdopodobnie 3 lipca, zakończenie około 15 lipca.

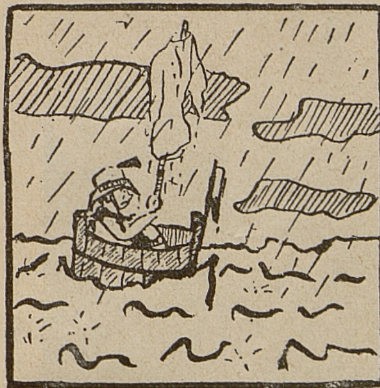
ODPRAWA DRUŻYNOWYCH CHORĄGWI LWOWSKIEJ odbyła się również 26. X. Omówiono zlot z okazji 20-lecia i sprawy organizacyjne. — Uczestników odprawy ponad stu.

HARCERSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI w Nisku pobiła na głowę taką samą instytucję, istniejącą na terenie gimnazjum. W roku 1929 miała 135 członków, którym obecnie przybyło 35 nowych.

6 KURSÓW nauczycielskich harcerskich zamierza w b. r. zorganizować Min. W. R. i O. P.

OSTRÓG NA WOŁYNIU wybiera się w tym roku na Czarne Morze.

TEORETYCZNE KURSY ŻEGLARSKIE będą musiały zorganizować chorągwie na podstawie programu nadesłanego przez G. K. M., ponieważ na kurs morski w b. r. zostaną przyjęci tylko ci, którzy ukończą taki kurs.



7-Ma LWOWSKA DRUŻYNA na radzie zastępowych uchwaliła: „W związku z zakusami na całość naszych granic, Rada uważa, że każdy harcerz musi być gotowy do czynnej obrony nienaruszalności granic Polski i dlatego uchwala, aby komisja dla prób przy 7-ej Lw. Dr. Przyg. wymagała od kandydatów na młodzików zasadniczych wiadomości obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej, od kandydatów zaś na wywiadowców, gruntownych wiadomości w tym dziale i biegłego posługiwania się alfabetem Morse'a. — Drużyna buduje stację radjową krótkofalową.

PRZYRZECZENIE HARCERSKIE złożyło w dniu 30 listopada 26 harcerzy z Brynowa, w obecności przeszło 150 osób. Dla uczczenia tej uroczystości Brynowskie Koło przyjaciół urządziło po przyrzeczeniu przyjęcie.

PRZEDSTAWIENIE TEATRALNE urządziła w dniu 7 grudnia drużyna załęska. Czysty zysk przeznaczony został na cele organizacyjne drużyny.

RUCHLIWE ŻYCIE PĘDZI „CZARNA TRZYNASTKA" WILEŃSKA. — Dziesięciolecie swego istnienia drużyna uczciła zbiórką w swojej izbie — zwanej „Marnym Widokiem". W kilka dni później trzy jej zastępy walczyły o palmę pierwszeństwa w tradycyjnym „Marszu Trzynastki" — harc. biegu z przeszkodami. Zastępy miały wykonać 9 zadań na trasie około 8 km. Zastępy Lisów i Jastrzębi wyruszyły na wycieczki. Zastęp Sokołów uporządkował groby poległych harcerzy na cmentarzu Antokolskim, zaś zastęp Lisów — na Rossie. 9. XI. odbyła się wesoła herbatka drużyny z obfitym programem przygotowanym przez wszystkie zastępy.

ODPRAWA DRUŻYNOWYCH M. Chor. Poznańskiej odbyła się 30. 11. Po referacie Dh. Szmyda z dziedziny psychologji pedagogicznej zebrani udali się na zbiórki pokazowe zastępów różnych typów drużyn.

Równocześnie instruktorzy dokonali wyboru delegatów na Zjazd Walny.

KRZYŻ ZASŁUGI WOJSK LITWY ŚRODKOWEJ otrzymali w dniu 11-go listopada druhowie i druhny: hm. Ewa Gulbinowa (Wilno), phm. Marja Grzesiakowa (Wilno), dh. Wiesław Cywiński (Wilno)(hm. Józef Czarny Grzesiak (Kraków—Wilno), hm. Kazimierz Gorzkowski (Warszawa), hm. Stanisław Łopatecki (Warszawa — Wilno), hm. Alfred Niwiński (Białystok — Wilno), hm. Adam Launer (Kraków) i dh. Bronisław Wierzchowski (Wilno), oraz kilkunastu b. harcerzy z Krakowa i Wilna. Dekoracji dokonał gen L. Żeligowski przed frontem oddziałów wojskowych i delegacyj organizacyj społecznych.

NIEZWYKŁE ODZNACZENIE HARCERSKICH SZTANDARÓW. Uchwałą nadzwyczajnego posiedzenia Kapituły Krzyża Zasługi W. L. Śr. z dn. 11 listopada br., w rocznicę dziesięciolecia wyzwolenia Wileńszczyzny zostały przyznane Krzyże Zasługi Wojsk Litwy Środkowej sztandarom Wileńskich Chorągwi Żeńskiej i Męskiej Z. H. P. jako spadkobiercom tradycji 6-go Harc. p. p. W. L. Śr.

„SWASTYKA" — pismo młodzieży harcerskiej w Kościanie (Wielkopolska) przedstawia się b. interesująco. Artykuły okolicznościowe, techniczne, opowiadania, osobny dział zuchów — składają się na ciekawą i wartościową całość. Chociaż „Swastyka" robi nam w Kościanie niebezpieczną konkurencję, — musimy jej wydawcom (Koło starszoharcerskie) życzyć, aby „Swastyka" mogła ukazać się w druku, — gdyż skromna forma pisma, wychodzącego z pod powielacza, nie odpowiada jego istotnej wartości.

TRZEBINA (Chor. Krak.) wyjeżdża na stały obóz zimowy pod Turbacz w Gorcach, skąd część urządzi wycieczkę na Spiż Czeski.

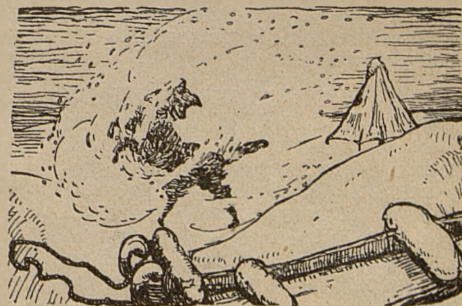
OBOZY ZIMOWE w Chor. Warsz. organizuje 11 drużyn.

I. WĘDROWNY OBÓZ ZIMOWY organizuje Kom. Chor. Krakow., oraz stały obóz w Sieniawie pod Nowym Targiem.

KURS NARCIARSKI I OBÓZ ZIMOWY (PRÓBNY) dla harcerek na Buczu organizuje z początkiem lutego Komenda Śląskiej Chorągwi Żeńskiej.

DRUŻYNA LOTNICZA w Poznaniu zdobyła poraz drugi I miejsce w marszu drużynowym 22 klm nakoło Poznania. Zespołów startowało 25.

KOMENDĘ CHOR. LUBELSKIEJ objął dh. phm. Szewc.



MIESIĘCZNE ZEBRANIE ZARZĄDU K. P. H. W BIELSZOWICACH, w którym wzięli udział także opiekunowie drużyn, Komendant Hufca i drużynowi odbyło się dnia 19 grudnia. Przedstawiono szereg ważnych spraw dla ruchu harcerstwa miejscowego. Pomiędzy innemi Komendant Hufca, oraz drużynowi przedstawili plan pracy na okres zimowy w drużynach, który zawiera dużo rozmaitości, pomiędzy innemi Kursy wyszkolenia harcerskiego, wykłady przeciwgazowe, wycieczki itd. — Kółko teatralne przy Hufcu męskim rozpoczęło już swoją działalność Św. Mikołaja każda drużyna obchodziła we własnem kółku, natomiast „gwiazdkę" obchodzić będą wszystkie drużyny wspólnie. — Nowy kurs introligatorstwa otwarty został w dniu 4 grudnia br. w świetlicy, która się mieści w gmachu przedszkola kopalni. Kurs ten prowadzi p. nauczyciel Hat. (p. harc.)

Z OŻYWIENIEM PRACUJE HUFIEC TARNOGÓRSKI pod nową komendą. Cała praca komendy podzielona jest starannie pomiędzy poszczególnych jej członków. W przeszłym miesiącu komenda hufca przeprowadziła wizytacje wszystkich drużyn. — Wizytacje miały na celu poznanie i sprawdzenie poziomu drużyn pod względem technicznym i gospodarczym, aby na podstawie przeprowadzonych spostrzeżeń móc opracować plan pracy na przyszłość. W dniu 26 października br. odbyła się w Miasteczku uroczystość 5-ciolecia istnienia drużyny oraz poświęcenie sztandaru i święto patrona drużyny im. Tadeusza Kościuszki. O godz. 10-ej odbyło się uroczyste nabożeństwo w tamtejszym kościele parafjalnym, — gdzie poświęcono sztandar. Popołudniu odbyły się zawody piłkarskie, na których drużyny wykazały swój poziom wyrobienia sportowego. W nagrodę rozdano dyplomy. Mimo niepogody uroczystość udała się dobrze. (M.)

NA ODPRAWIE DRUŻYNOWYCH w KRAKOWIE omawiano zimową pracę drużyn wodnych. Z chor. Krak. m. im. I. Druż z Tarnowa przepłynęła do Gdyni w ciągu 21 dni.

KORPUS OFICERSKI poszczególnych pułków w Wilnie zajął się opieką nad niektóremi drużynami harcerskiemi (pozaszkolnemi). Nowe te K. P. H. idą z wydatną pomocą drużynom w ciągu roku, a w lecie zabierają drużynę do obozu w tej miejscowości, gdzie dany pułk odbywa koncentrację.

ROZKAZ MIN. SPRAW WOJSK., regulujący zasady pomocy i współpracy władz wojsk. z Z. H. P., wydany 27. 11., podkreśla znaczenie harcerskich metod wychowawczych i przynosi dla Z. H. P. szereg korzystnych zarządzeń.

KURS PROGRAMOWY P. INSPEKTORÓW W. F. i P. W. zapoznał się 15 b. m. z metodami harcerskiemi. Trzy drużyny warszawskie pod komendą Dh. W. Sosnowskiego, z-cy wdta. chor., zorganizowały na terenach C. I. W. F. na Bielanach bieg harcerski, szereg ćwiczeń i pokazów, poczem odbyła się wyczerpująca dyskusja.

ODPRAWA DRUŻYNOWYCH CHORĄGWI KRAKOWSKIEJ odbyła się dnia 7 grudnia. Na bardzo interesujący program odprawy złożyły się: sprawozdania członków Komendy, gawędy dha Bugajskiego na temat: „Zima w drużynie" i dha Muża „Typ drużynowego" oraz referat komendanta Chorągwi: „O podstawach metodyki harcerskiej w drużynie". Pracowity dzień został zakończony miłą wieczornicą, na której zjawił się św. Mikołaj.



Oset dwumetrowej wysokości. (zdjęcie kolonji III. Wikr. Drny w Krakowie).

ODPRAWA INSTRUKTORÓW CHORĄGWI KRAKOWSKIEJ odbyła się nazajutrz, t. zn. dnia 8 grudnia. Gawęda Komendanta na temat: „Nasza teraźniejszość i przyszłość" wywołała wielkie zainteresowanie i żywą dyskusję. Gawędy: „Psychologja wodza młodzieży" (dh. Lewiński), „Program pracy drużyny seminaryjnej" (dh. Jamrozek) i „Program pracy drużyny rzemieślniczej" (dh. ks Luzar). W obu zjazdach wzięło udział blisko 100 druhów z całego terenu. Z Chorągwi śląskiej przybyli na odprawę dhowie Grzbiela J. Komendant Chorągwi Kapiszewski H. — członek Komendy i przedstawiciel redakcji „Na Tropie", oraz dh. Strumiłło członek Z. O. — M. W. R. i O P. reprezentant Naczelny Inspektor dh. Wierzbiański M.

ŻEŃSKI HUFIEC HARCERSKI W KATOWICACH uczcił 100-letnią rocznicę powstania listopadowego uroczystym wieczorem. W dn. 29 listopada zebrały się wszystkie drużyny w liczbie ośmiu w obszernej auli jednej ze szkół. Każda z drużyn przygotowała jakiś punkt programu, śpiew, obraz, deklamację. Nastrojową gawędę przeplataną aktualnemi pieśniami wygłosiła drużynowa II druż. dhna hm. Węglarzówna. Kolejno następowały po sobie śpiewy, deklamacje — nawet najmłodsze „zuchy" z gromady „żabek" wystąpiły z żywym obrazem i śpiewem. Wkońcu przemówiła do harcerek obecna na uroczystości Komendantka Chorągwi dhna Laszczkówna. Całość wieczoru świadczącego o prawdziwem przejęciu się pamiętną rocznicą przez harcerki katowickie pozostawiła im niezatarte wspomnienie i zagrzała do dalszej pracy.

KOŁO PRZYJACIÓŁ W CHORZOWIE oddało do użytku harcerzy harcówkę, zdobytą staraniem inżyniera Hohenheimera i dzięki uprzejmości gen. dyr. Podoskiego. Harcówka ta do niedawna przedstawiała obraz zupełnej ruiny. Gruntownego remontu jej dokonali sami harcerze, wykonując wszystkie prace murarskie, ciesielskie, stolarskie i dekoracyjne własnoręcznie. Uroczyste otwarcie harcówki odbyło się dnia 10 grudnia przy licznym udziale gości.

INFORMACYJNY KURS NAUCZYCIELSKI, męski odbędzie się w Buczu w dniach 14—18 grudnia. Wydział Oświecenia Publ. wyraził zgodę na udzielenie nauczycielom, biorącym udział w kursie, urlopów, o który należy zwrócić się do pp. Inspektorów.

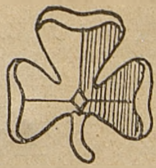
SKLEPIK HARCERSKI PRZY KOMENDZIE HUFCA MĘSKIEGO W MIKOŁOWIE został uruchomiony w bieżącym roku. Sklepik dostarcza harcerzom i uczniom tutejszej szkoły męskiej artykułów piśmiennych oraz najpotrzebniejszych artykułów i czasopism harcerskich Sklepik jest otwarty codziennie przedpołudniem w czasie przerw, oraz w godzinach urzędowych Komendy Hufca t. j. w każdą środę po pierwszym i piętnastym miesiąca od godziny 17—18. Sklepik prowadzą harcerze szkolni pod ścisłym nadzorem, i w ten sposób przygotują się do zawodu kupieckiego, jeżeli ujawniają zamiłowanie w tym kierunku. (K)

NIEZWYKLE PODNIOSŁĄ UROCZYSTOŚĆ złożenia wieńca przez czwartą krakowską drużynę harcerską na grobie swego patrona śp. kapitana W.P. Jerzego Grodyńskiego, byłego drużynowego IV. Kr., pioniera skautingu polskiego poległego w obronie Lwowa, odbyła się dnia 1. XI br. na cmentarzu rakowickim w Krakowie. Nad grobem oprócz drużyny zebrała się rodzina zmarłego, przedstawiciele władz harcerskich, grono profesorskie gimnazjum IV. oraz liczna publiczność. Uroczystość wywarła na zebranych niezapomniane wrażenie. (H)

UROCZYSTYM WIECZOREM uczcił Męski Hufiec Harcerski w Nisku 100-lecie Powstania Listopadowego, zaś w dniu 5 grudnia urządził dla małych i dużych dzieci przemiły wieczór św. Mikołaja, w czasie którego odegrali harcerze piękną bajkę o Tomciu Paluchu w 4 odsłonach. Pod koniec wieczoru zjawił się zaproszony przez harcerzy św. Mikołaj ze świtą i obdarzył wszystkie obecne na sali dzieci pięknemi podarkami. (W. P.)

MŁODZIEŻ MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH wchodzi w skład drużyn Z. H. P. na Wołyniu, Polesiu i na Wileńszczyźnie, gdzie niektóre drużyny składają się w 70% z Białorusinów, reszta przypada na Polaków i Litwinów.





Federat on des Eclaireuses Suisses.

W Szwajcarji organizacja skautowa żeńska rozwija się powoli ale stale — obecnie liczy ona 2500 skautek w 45 środowiskach. Zuchy i starsze skautki są jeszcze dość słabe, ale zato właściwe drużyny skautowe tętnią pełnem życiem. Drużynowych jednak stale brak i dlatego nie można przyjmować zbyt wielu dziewcząt do szeregów. Podstawy ideowe skautingu w Szwajcarji są bliskie ideologji harcerstwa polskiego. Tak samo jak w Polsce druhny składają przyrzeczenie po dłuższym okresie próbnym sięgającym nieraz daleko poza trzeci stopień*). Dużo uwagi poświęcają też, ponadto wybitną troską kierowniczek organizacji jest nie brać ślepo gotowych wzorów i wypróbowanych doświadczeń z Anglji, lecz dąży do oparcia ruchu na głębokich podstawach kultury narodowej i potrzeb ludu.

W ciągu ostatnich dwu lat wysiłki skautek szwajcarskich były skierowane nie na rozbudowę, a głównie **na wykształcenie starszyzny i wyrobienie obozowe skautek.** W tym celu od dwuch lat co roku prowadzą kurs dla drużynowych. Pozatem M-elle Irene Cuenod wspólnie z paru innemi instruktorkami po przejściu w Anglji wyższego kursu obozowego („Training camp" i „Camp Advirsors camp") założyły Naczelny Wydział Obozów. W tym roku po raz pierwszy Naczelniczka tego Wydziału spędziła latem jeden miesiąc na inspekcjach obozów żeńskich w Szwajcarji.

Pozatem prócz zimowych kursów organizacyjnych po miastach dla drużynowych, zrobiono pierwszą bardzo udatną próbę kursu korespondencyjnego w języku francuskim, tej zaś zimy będzie przeprowadzony w języku niemieckim aby nawiązać kontakt z inną grupą pracowniczek.

Pragnąc oprzeć pracę na starych podstawach finansowych, oparto rachunkowość na zasadach handlowych, co ułatwiło niezmiernie pracę Sekretarjatu Naczelnego, oraz Komitetu Centralnego. Pozatem w dziedzinie prac organizacyjnych udało się pozyskać do roboty skautowej szereg jednostek ze starszego społeczeństwa.

W ostatnim czasie wyszło II wydanie „Girl Guiding" w języku francuskim oraz zaczął wychodzić nowy miesięcznik dla skautek w języku niemieckim. Pismo instruktorek istnieje już dziewiąty rok.

Starsze skautki odwiedzające szpitale ortopedyczne w Lozannie i w Zurychu założyły parę zastępów chorych skautek w szpitalach obu tych miast. Skautki szwajcarskie brały udział w r. 1928 w Narodowej Wystawie Pracy Kobiet w Bernie, a w r. 1929 w Międzynarodowej Wystawie Pedagogicznej w Genewie. Na tę ostatnią wystawę przysłały również eksponaty (fotografje, broszury, książki, wykresy itp.) Związki skautowe Stanów Zjednoczonych i Anglji.

Żeńska organizacja Skautowa w Szwajcarji posiada mały Domek Skautowy w Genewie, zorganizowany w formie pensjonatu dla studentek lub przyjezdnych; z gościnności tego domku mogą korzystać wszystkie starsze skautki całego świata (naturalnie za poprzedniem porozumieniem się z Gł. Kwaterą Szwajcarską).

Jak to zwykle bywa w domach skautowych, mieszkanki tegoż domku i jego goście dużo wkładają pracy w prowadzeniu domu, wobec czego koszty utrzymania w porównaniu z cenami hoteli i pensjonatów są minimalne. Skautki Szwajcarskie serdecznie zapraszają swoje siostry z obcych krajów, na łamach międzynarodowego pisma żeńskiego „The Council Fire" do skorzystania z ich gościny.

Dzięki hojności Mrs. Storrow vice Przewodniczącej Skautek — Stanów Zjednocz., Skautki Szwajcarskie przystąpiły też do budowy nowego ośrodka sportowo-obozowego.

Jak widzimy skautki szwajcarskie pracowały w ciągu ostatnich dwu lat planowo i intensywnie. Musimy przytem uwzględnić w ich pracy stanowcze różnice narodowościowe i trzy języki narodowe używane w Szwajcarji, bo choć stanowi ona politycznie nierozłączoną całość o bardzo silnem dążeniu dośrodkowem, to jednak charakter każdej z grup narodowościowych jest kompletnie inny.

Ze skautingiem męskim utrzymują skautki szwajcarskie jaknajlepsze stosunki. Nieraz skauci robią pierwsze kroki o założenie nowej drużyny dla dziewcząt, nieraz odbywają się wspólne nabożeństwa i uroczystości.

W drużynach skautki szwajcarskie bardzo rzadko nazywają się po imieniu — najczęściej dobierają sobie wzajemnie imiona różnych zwierząt, ptaków lub kwiatów dostosowane do ich usposobienia i to imię pozostaje im na całe lata. (Ten sam zwyczaj bardzo mocno zakorzenił się u „eclaireuses" francuskich).

W obecnej chwili skautki szwajcarskie tak jak inne, zajęły się bardzo przygotowaniem „gwiazdki". Drużyny robią zabawki i ciepłe włóczkowe ubranka dla biednych dzieci w ochronce (praca wykonana dopomaga do uzyskania „sprawności".) Uroczystość gwiazdkową urządza sobie każda drużyna, hufce również robią zbiórki świąteczne.

W przyszłym roku hufiec żeński w Bernie urządził bardzo oryginalną i ładną zbiórkę gwiazdkową, ciekawem czy się to naszym drużynom spodoba. Może nawet w któremkolwiek środowisku spróbujecie urządzić podobną uroczystość? Parę skautek poszło naprzód do lasu, gdzie wybrały śliczną choinkę, i przystroiły ją świeczkami. O oznaczonej godzinie reszta drużyny skierowała się do lasu zgóry umówioną drogą, szukając wśród drzew jarzącej się choinki. Widok był prześliczny — cały las pod śniegiem, na polance, w pobliżu drzewka dziewczynki ustawiły sztandar narodowy, przed którym następnie parę druhen złożyło przyrzeczenie. Potem druhny śpiewały kolędy i chyba żadna z nich nie zapomni nigdy tej uroczystości, którą mają zamiar koniecznie powtórzyć i w tym roku.

Z. T.

Redaktor ma głos!

Niniejszym numerem kończymy **trzeci rok** naszego wydawnictwa. Od stycznia „Na Tropie" rozpocznie czwarty rok istnienia. Te minione trzy lata pełne wysiłków i trudności mogą jednak poszczycić się poważnym dorobkiem. Pismo ma wielu przyjaciół i ustaloną opinję a idąc konsekwentnie po raz obranej linji służy coraz szerszym rzeszom czytelników. Wiele chcielibyśmy zmienić na lepsze, wiele działów i zagadnień czeka napróżno na umieszczenie gdyż szczupłość miejsca każe ograniczać treść. Raz po raz dają się słyszeć głosy, by się „Na Tropie" częściej ukazywało, by zamienić jako dwutygodnik — ale ten projekt pozostaje narazie w krainie marzeń. Zamało na to prenumeratorów. Chyba — chyba żeby ci co są obecnie prenumeratorami i wiernymi przyjaciółmi pisma zechcieli mu zrobić „na Gwiazdkę" niespodziankę i postarali się o zjednanie nowych prenumeratorów — **każdy przynajmniej dwóch.** Wtedy wszyscy by na tem skorzystali. Więc spróbujcie!

Widzicie, że Redakcja pamięta o „Gwiazdce" — daje do numeru **dodatek w formie pięknej ilustracji przyrodniczej.** W tekście znajdziecie odnoszący się do niej artykuł. Taki dodatek przyrodniczy będziemy dodawać stale do numerów z odpowiedniemi artykułami. Mamy go do zawdzięczenia urzędowym czynnikom Ochrony Przyrody a przedewszystkiem druhowi inż. Czudkowi.

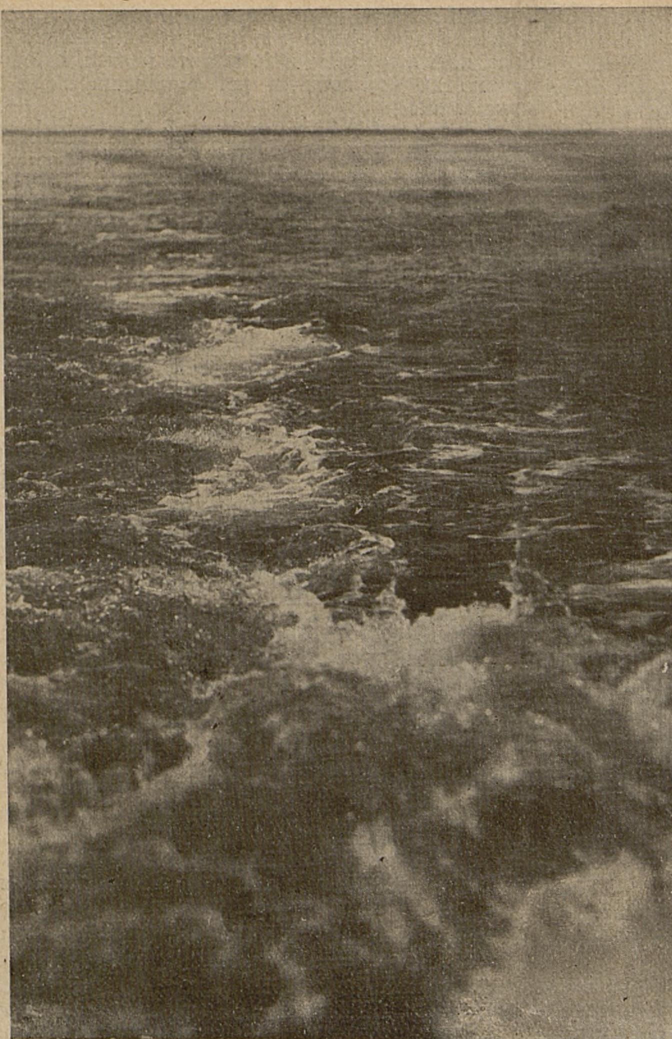
Kontakt nasz z czytelnikami stale wzrasta — otrzymujemy bardzo obfite materjały do kroniki, które trudno w całości umieszczać! Nie mniej są one dla nas cenne i potrzebne i zawsze w tej czy innej formie korzystamy z ich treści i zamieszczamy przynajmniej w wyjątkach.

Wierszy **dha Kalewskiego** narazie nie drukujemy natomiast prosimy o obiecaną kronikę z Łucka, o którym zresztą i w tym numerze znajdziecie wzmianki.

Z fotografji nadesłanych przez **dha Budraczka** z Krakowa, jedna jest już w tym numerze — jeśli macie jeszcze ładne zdjęcia z życia naszych „Wilczków" to proszę przysłać.

Wojskowy Instytut Wydawniczy wydał sztukę w 3 aktach B. Sumienia p. t. **„Bolszewicy pod Warszawą".** Cena 1 zł. 20 gr. Nadaje się do odgrywania przez męskie drużyny harc. i zespoły starszo-harcerskie.

W „Magicznym Kółku" zobaczycie tym razem I żeńską drużynę harcerską z Katowic. Czekamy na fotografje drużyn których członkowie chcą znaleźć się również w „Magicznem Kółku".



Pamiętaj o Polskiem Morzu.

Jeszcze Kronika.

STRZELECTWO W HARCERSTWIE. W dniu 28. X. 30. odbyły się w Dąbrowie jesienne zawody strzeleckie urządzone staraniem Komendy Hufca Z. H. P. w Dąbrowie Górniczej. Z powodu niepogody odbyło się tylko strzelanie z pozycji stojącej.

K. P. H. W ŁUCKU rozwija żywą działalność pod przewodnictwem dha Prezesa Z O. Nacz. Wydz. Gołębiowskiego oraz p. Kozickiego i liczy już 200 członków. Zebrane fundusze umożliwią wysłanie na obozy 100 harcerzy (na 171 należących do Hufca).

W CIĄGU NIESPEŁNA 10-CIU LAT ISTNIENIA VIII. m. drużyna harcerska w Lublinie urządziła 12 poranków (każdy z nich o zmienionym programie), 14 wieczornic, 10 różnych zabaw i 23 innych imprez, jak obchody, „Jajko Wielkanocne", „Opłatek" łącznie z urządzeniem choinki itp. Niezależnie od tego, prowadziła b. częste pogadanki na tematy wychowawcze i inne zorganizowała 5 miesięcznych obozów letnich, oraz brała udział w 4 zlotach harcerskich. Jak z tej statystyki wynika „Ósemka" ani miesiąca nie pozostawała bezczynnie. W Lublinie, dzięki powyższym imprezom zdobyła sobie wielokrotne uznanie prasy. W ostatnich czasach czynnie wzięła się do sportu i obecnie może poszczycić pierwszorzędnymi kolarzami „Ósemka" zajęła dwukrotnie pierwsze miejsce w marszu Jastków — Lublin, który odbywał się w dn. 19 marca i 1930 z okazji imienin Marszałka J Piłsudskiego, zyskała więc przechodni puhar, żeby jednak zatrzymać go na stałe, musi w r. 1931 — także na imieniny Marszałka, zająć po raz trzeci pierwsze miejsce. Tym razem będzie trochę trudniej z powodu b. silnej konkurencji. (G).

NACZELNICTWO Z H. P. poświęciło specjalne zebranie zagadnieniu drużyn mniejszości narodowych.

UPORZĄDKOWANIE CMENTARZA, założenie płyty Nieznanemu Żołnierzowi jest dobrym uczynkiem, jaki w ciągu bież. roku mają wykonać drużyny z Ostroga na Wołyniu.

WOŁYŃSKI KURS HARCERZY przebył 8 km. w 45 min., by pomóc przy ratowaniu płonącej wsi.

W ŁUCKU powstała niedawno drużyna harcerska przy rosyjskiem gimnazjum. W ub. tygodniu odbyło się poświęcenie jej sztandaru i pierwsze przyrzeczenie, które złożyło 7 harcerzy. Sztandar z jednej strony posiada krzyż harc. i napis: „Związek Harcerstwa Polskiego", z drugiej przedstawia Św. Jerzego i hasło harcerzy Rosjan: „Bądź gotów! Pamiętaj o Rosji". Na Wołyniu istnieje także drużyna rosyjska w Równem.

Cena numeru 50 groszy. — Prenumerata kwartalna 1,50 zł, półroczna 3 zł, roczna 6 zł. — Należność za prenumeratę należy uiszczać z góry. — W braku pisemnego zawiadomienia prenumerata obowiązuje nadal. — W sprawie ogłoszeń należy się zwracać do Administracji „Na Tropie" Katowice, ulica Szafrańska, Domek Harcerski.

W skład Komitetu redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa, Marja Kapiszewska, Jadwiga Laszczkówna, Jan Grzbiela, Henryk Kapiszewski, Jan Kazimierz Zaremba. Pracą Komitetu redakcyjnego kieruje Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

24

